

PANI
JEZIORA
POEMA

WALTERA SKOTTA.

TEÓMACZONE Z ANGLELSKIEGO,
PRZEZ KAROLA Z KALINOWKI.

CZĘŚĆ PIERWSZA.



W WARSZAWIE,
NAKŁADEM N. GLÜCKSBERGA
KSIĘGARZA I TYPOGRAFA KRÓLEW: UNIWERSYTETU.
1822.

PANI JEZIORA.

.....

PIEŚŃ PIERWSZA.



POLOWANIE.

Arfo północna! długo wisząca w kurzawie
Na jaworze co zdroje Fillanu ocienia;
Tknęta wiatrem przelotnym brzmiałaś w ci-
chłej wrzawie:
Aż póki bluszcz twoiego zazdrosczący pienia
Nie ujął każdej struny do więzów milczenia,
Arfo! Minstrelów Arfo! do którejże chwili
Spać będziesz w szumie liści, w mruczeniu stru-
mienia?



35180

mie Bohatyr potrząsł promieniste czoło swoje ku niebu; chwilę pojrzał po dolinie, chwilę wietrzył świeży powiew; chwilę posłuchał szekania które coraz bardziej gęstniało; potem na widok pierwszego wroga, jednym prawie silnym skokiem umknął z boru, a wnet wolny i daleki ujrzał się wśród zarośli Umwaru.

III.

Zajęczały na widok jego sfory; na zmieszane ich głosy, obudzone opoki, jary, jaskinie dały odpowiedź. Setne psy gonily, setne tętnily kopyta, gęste trąbki grały i setne głosy myśliwców pomnażały tę wrzawę; Na rozliczne łowców nawoływania mordowały się Benworlichu echa: Daleko spłoszone sarny uciekły; drżące

przypadły do swojego łoża daniela; sokół z wysokiego gniazda rzucił na zgiełk ten dziwujące się oko; aż póki daleko, za granice jego bystrego wzroku burza ta nieusunęła się z doliny. Słabiej i coraz słabiej, upadająca jej wrzawa wracała od skał i jaskiń i wreszcie milczenie szerokie i nieme osiadło na samotnych lasach i górach.

IV.

Mniej głośnieją ta wrzawa borowej wojny klóciła wyzyny Umwaru i te jaskinie, gdzie, jak mówią, mieszkał Wielkolud przed laty. Bo nim się przeniosła na tę przepaścistą drogę już słońce wisiało w południu, i nie jeden jeździec, zatrzymany musem dał wytchnąć zadysznanemu koniowi; a le dwie połowa gończych ściagała jeszcze

zwierza tak nagle, śmiały poskok pod górę zmordował ich zapal.

v.

Spoczął więc nieco, piękny jeleń na południowém czole góry, gdzie u dołu szeroko się rozsuwały ubarwione państwa pięknej Teilhy.— Troskliwém okiem przechodził góry, łąki i trzęsawiska, rozważając czy mu Lochard czy Aberfol pewniejszą da ucieczkę, ale bliższymi były lasy płaczące nad jeziorem Achraju, pomieszane z sinemi sosnami na śmiałych barkach Benwenu. Z nową nadzieją, nowa dzielność przybyła; ulatującą nogą przeminął zarosłe; a zwracając się niezmordowany ku zachodowi daleko za sobą porzucił zadyszane łowce.

vi.

Długo byłoby opowiadać wiele rumaków ustało pędzących po Kambusmorze; wiele wędzideł cofnięto w rospaczy gdy przyszło wdzierać się na barki Benledy; kto się powalił na zarosłach Bochastu; kto się lękał przebywać wezbranój Tielhy, przez którą dwakroć waleczny jeleń płynął od brzegu do brzegu. Mało kto, wlekąc się z daleka, stanął u jeziora Venacharu, a już u mostu Torka naczelny łowiec jechał sam jeden.

vii.

Jeden—lecz pełny ognia. Nieszczędził ni harapa ni ostrogi. Bo już zmordowany biegiem, okryty pianą, zaczerwiony kurzawą, duszący się od-

dychaniem, przed jego oczyma pracował jeleni w swojej ucieczce. Dwa czarne gończe, zawodu Huberta, nieporównane zapalem i biegiem już już go doganiały. Ledwie na długość włóczni były od siebie. Lecz ani jeleni dalej się usunąć, ani psy bliżej przymknąć się niezdolały. I tak aż do brzegu jeziora wśród czacharów i przepaści, po pniach i skałach odprawiała się ta gonitwa.

VIII.

Widział myśliwiec wysoką górę, je dyną z zachodu granicę jeziora; i mniemał że jeleni musi nakoniec ku psom się obrócić, gdy mu ten wał ogromny drogę zagrozi: już dumny zdobyczą mierzył piękne rogi oczyma i na ostatnią ranę i tryumf zbie-

rał siły i dobywał żelaza. Lecz gdy już pędził z gotową ręką i z gotem ostrzem, przebiegły jeleni uchronił się boju; bo zwracając się od wstecznej skały, ciemną doliną, zniknął przed myśliwcem i psami, i ocalił się najdzikszym zakątem głębokiego Tro-sachu. Tam gdy przypadł do ziemi, zimna rosa krzaków i dzikie kwiaty spadły mu na głowę. Tam słyszał z daleka jak psy oszukane szalały po zapadłym jarze i łajały się z odszczekującymi skałami.

IX.

Tuż za psami gonił się myśliwiec zagrzewając je do zniknionej zdobyczy; lecz, spotknawszy się na kamienistej drodze, dziarski rumak upadł z wyciężenia. Niecierpliwy jeździec

próżno usiłował go zerwać wędzidłem i ostrogą. Skończył on pracę swoją i wyciągnął drętwiące członki by już niepowstał więcej. Litością dotknięty myśliwiec użalał się nad konającym rumakiem. «Czyżem ja my-
« ślał, gdym ci raz pierwszy popu-
« szał cugle na brzegach Sekwany,
« że kiedyś kaledoński orzeł będzie
« się paść twoim ciałem lotnym, nie-
« porównany mój koniu! Przekłętę
« łowy, przekłętę dzień który mi o-
« debrał dzielnego mojego szpaka!»

x.

Obudził potem głos trąbki by odwołać psy od daremnego ścigania. Wracały zwolna i kulejąc posępne przewodniki łowów cisnęły się do nóg Pana ze spuszczoną głową i zwieszonym

ogonem. Lecz długo jeszcze głębokie garło jaru rozbijało się wrzaskiem trąbki.— Puszczki porwały się ze snu, orły zakrakały.— Głos odbijany leciał i wracał i zdawało się że echa same z sobą gadały. Łowiec przyspieszył kroku by się złączyć z towarzyszami wyprawy — stawał jednak często — tak dziwna droga, tak cudowne były okolice.

xi.

Zachodnie fale dnia odpływającego rozlewały się po poziomej drodze swojej. Każdy szczyt purpurowy, każda opoczysta wieża, kąpała się w potokach żyjącego ognia. Lecz ani jeden promień zachodzący niemógł się dostać do ciemnych wąwozów kędy snuła się ścieżka, pomiędzy

skalistemi piramidami które wysoko wyrzucały z przepaści swoje podarte piorunami czoła, pomiędzy osamotnionemi ogromami, co były rodowitą miejsca tego twierdzą, wysokie jak owa wieża którą próżno zuchwali budownicy wznosili w niebo na równinach Szinaru. — Kamieniste wierzchołki rozbite i pokrajane łamały się dziwnie w baszty, w dzwonice; już zdawały się być kopułą, już dzikim szczytem Pagody, lub wschodniej budowy meczetem. Nie były też nagiemi owe ziemio-rodne zamki, ani im zbywało na rozlicznych chorągwiach. Z ich posepnych szczytów, nad niezgruntowaną przepaść błyszcząca światłem rosy spadała Szepszyna w zielonych sztandarach, a pelzające tysiąca kolorów powoje drżały na letne westchnienia zachodniego wiatru.

XII.

Dobre przyrodzenie, dzikie i swobodne porozrzucalo ziola i kwiaty po ich macierzystych górach. Tu róża polna balsamowała powietrze. — Tu lesczyna mięszała się z tarnem tam fiołek cichy na każdym pagórku znajdował sobie ogródek. Gałęzmi drzącemi na każdy powiew wierzba i biała brzoza płakały u dołu; na wysokości. Jesion i dąb rycerski rzucały kotwice w rozprute skały; a jeszcze wyżej, czepiała się sosna, i tam gdzie wyniosłe szczyty zdawały się zchodzić pod obłokami, kołysała swoje gałęzie po ścięzioném niebie. Najwyżej nad wszystko gdzie opoki białały, gdzie zielone powiewały chorągwie, wędrowiec ledwie mógł doj-

35/190



rzeń rozkosznego błękitu nieba w pogodzie. Tak cudowna tu dzikość że mogła uchodzić za krainę czarownego marzenia.

XIII.

Daléy pomiędzy gęstwiną przezierną ścieśniona woda cicha i głęboka, zaledwie między brzegami swojemi dostateczną przestrzeń dająca dzikim kaczątom do pływania; znikniona na chwilę, wijąc się pomiędzy zaroślą i obszerniejsza gdy się znowu pokazuje. Wysokie skały i czubate pagórki malowały lica swoje na jéy ciemno-błękitném zwierciadle — i im daléj postępował myśliwiec tém się szerzej rozchodziło jéy koryto. — Zarośle góry już nie ze środka dzikich wznosiły się borów, lecz opasane wo-

dą zdawały się pływać jak zamki kanałem oblane. — Rozlewająca się coraz bardziej woda rozgrodziła na koniec wszystkie inne od jednego rodzinnego pagórka; a ten opuszczony od swoich, pokazuje się wyspą na tém wśród-górném morzu.

XIV.

I teraz do wyjścia z doliny, żadna się ścieżka wędrowcowi nie pokazuje, musi więc drapać się czepiając się ostrożnie po sterczących głazach. Korzenie były mu drabiną, gałązki pomocą; i tak wdarł się na wysokie stanowisko, gdzie zapłonioną zachodzącém słońcem, polerowaną równinę żyjącego złota Loch-katrin (*) pod

(*) Loch-Katrin czyli jezioro Katrin. Cichéj, odludnéj i niespodziewanéj piękności. Wra-

nim rozlewał, i w całej się swojej błędzącej przestrzeni malował z wybrzeżami, z zatokami, z wyspami co jasno upurpurowane pływały wśród miłego światła; i z górami co jak olbrzymy stały na straży zaczarowanego kraju. — Od południa z wysoka ogromny Benwenu zsuwał do jeziora w potężnych bryłach pagórki, wały, opoki, zawieruszone ułamki dawniejszego świata; bór ponury zarastał na jego potrzaskanych bokach i osiwiiałym szycie. Gdy tym czasem z północy, Ben-au dźwigał pod niebem swoje nagie czoło.

cając tedy z pieszej mojej wędrówki po górach Szkoekich, powziąłem tu pierwszą chęć tłómaczenia tego poematu, o którym tyle tylko wiedziałem iż opisuje małą wysepkę na której byłem, i dał na nią starożytny z którego gałązkę na pamiątkę urwałem.

XV.

Pozierał z wysokiego nadbrzeża cudzoziemiec zachwycony i zdumiony.
 « Jakież miejsce tu, zawołał, dla prze-
 « pychów mocarza, dla okazałości kła-
 « sztoru! na tej śmiałej opoce waro-
 « wna wieża; na tej miłej dolinie
 « chłodnik niewieści; na tamtej łące
 « w głębi dzwonice siwego klasztoru!
 « Jakby tu szczęśliwie trąbka myśliwska
 « mogła łajać po jeziorze spóźnione
 « świtanie! a kiedy północny Xieźyc
 « kąpałby się w tych srebrnych fa-
 « lach, jak uroczyście dochodziłoby
 « ucha pobożnej jutrzni dalekie śpie-
 « wanie: gdy tymczasem głębokiego
 « dzwonu nakazujące brzmienie na
 « tejby samotnej wyspie budziło pu-
 « stelnika w jego celii do przesuwania

« nia paciorek za każdym uderze-
 « niem. I trąbka, i lutnia i dzwon
 « i wszystko, wzywałoby obłąkane-
 « go przechodnia do oświeconych
 « komnat i biesiad przyjacielskich.»

XVI.

« Wygodnie w ten czas byłoby tu
 « błędzić! ale teraz przekłeta zwie-
 « rzyna! — Jakby owemu pustelniko-
 « wi, las musi mi dać jaki nędzny
 « i skąpy zasilek. — Jakie umzione
 « wybrzeże będzie mi łożem, szumią-
 « cy dąb namiotem. — Cóż robić!
 « polowanie i wojna nie dają wiele
 « do wyboru noclegów: — Noc letnia,
 « w zielonym lesie przespana była-
 « by tylko zabawą jutra, ale ta pu-
 « stynia ma zapewne wielu gospoda-
 « rzów z którymi lepiej się minąć niż

« spotkać, zejdźcie się z goralskimi
 « łupieżcami gorszemby było jak stra-
 « ta jelenia i konia. — Jestem sam: —
 « trąbka moja może zwołać jakich to-
 « warzyszów naszej wyprawy — e na-
 « wet... bądź co bądź — już ten mjech
 « był nieraz doświadczony.

XVII.

Ale skoro raz drugi zatrał, gdy
 oto! wysuwając się na głos ten z pod
 starożytnego dębu który się zwieszał
 ze skalistej wyspy, pędzone ręką dzie-
 wicy, małe czółno puściło się ku za-
 toce; pogodne jej wody oblewały
 przejrzystą granicą sterczący przylą-
 dek, a drząc w niedojrzanych pra-
 wie falach płynęły obmywać gałąz-
 ki płaczącej wierzby i całować zwol-
 na i cicho nadbrzeża śnieżnymi bie-

lejące kamykami. Czółno srebrnego dotknęło się brzegu, właśnie w tej chwili gdy myśliwiec zchodził ze stanowiska swojego, i stanął ukryty między krzakami by się przyglądać owęj Pani Jeziora. Dziewica zatrzymała się jak gdyby znowu dalekie zachwyć chciała trąbienie. Głowa jej podniesiona, natężone oko i ucho; usta otwarte; w tył powiane włosy stała jak pomnik starożytnej snycerki i w tej słuchającej postawie zdawała się opiekuńczą tych brzegów boginią.

XVIII.

I nigdy Greckie dłuto nie wydało Nimfy, Najady ni Gracij, urodziwszej postawy ni miłszego lica. I cóż, lubo słońce gorejącem spojrzeniem lekko dotknęło jej twarzy, swywolna

praca, krótka i łatwa która urumieniła płonący kwiat jej lica, dawała także widzieć w prędszych poruszeniach krótkie błysnienia śnieżnych jej piersi: Cóż; lubo żadne prawidła dwornych wdzięków nieukładały jej kroków do stąpań mierzonych — nigdy noga lżejsza nigdy pewniejsze stąpienie rosy nieotrząsało z kwiatów; wątle nawet dzwonki podnosiły odżywające głowy swoje z pod jej powietrznego chodu: Cóż; lubo w jej mowie przebijały się ślady goralskiego języka; na te srebrne dźwięki tak słodkie tak miłe słuchający technienie tamował.

XIX.

Zdawała się być córką wodza jakiego: atlasowa jej wstążka, jej

Pled (*) jedwabny, jej spinka złota, wydawały ród jej taki. I rzadko kiedy wstażka kryła się pod tak zbyt ko-wną bujnością kędziorów których czarność mogłaby krucze skrzydła zawstydić, i rzadko kiedy troskliwiej Pled osłaniał piękniejsze łono; i nigdy spinka nie sierała fałdów nad sercem lepszym i czulszym, by dobroć tę i tę czulość poznać, dosyć spojrzeć na oko Elleny i ani Katrin w błękitnym swoim zwierciadle sterzących brzegów niemałuje szczyt jak każde wolnorodne jej spojrzenie wyjawiało niewinne poruszenia jej serca: czy radość błyskała w jej oku czarnym, czy nieszczęście lub litość wołały o westchnienie, czy miłość ro-

(*) Pled, (Plaid) strój Goralów Szkockich - zastępujący miejsce płaszcza.

dziców gorzała, czy łagodna pobożność wznosiła modlitwę; czy opowiadanie krzywdy budziło gniew północnej duszy. Jedna tam tylko namiętność niewyjawiona, którą dziewica z dziewiczą dumą tuiła, lecz nie mniej święciej czuła jej płomień; o! trzebaż jej imie wydać?

xx.

Zniecierpliwiona milczeniem trąbki! «Ojczel! zawołała; a skały dokoła lubiły przedłużyć to miłe wołanie. Chwilę czekała i niebyło odpowiedzi» «Malkolmie twojeż to trąbienie» imie lekkliwiej zawołane ucichło i echa zachwycić go niemogły. — «Cudzoziemiec jestem» odezwał się myśliwiec występujący z leszcyny. — Przelekniwna dziewica prędkim wiosłem ode-

pchnęła lekkie czołno od brzegu, a po dostatecznym oddaleniu cieśniej zasłone swoich piersi ściągnęła, (tak spędzony łabędź pierzcha, tak ugłaskuje rozpięzione skrzydła, po tém bezpieczna lubo nieśmiała i zdziwiona zatrzymała się i na cudzoziemca spojrzała. Nie ta była jego postawa ni te oko, przed którymi młode dziewczęta zwykły uciekać.

XXI.

Na jego śmiałej twarzy średni wiek lekko wycisnął znamie swojej dojrzałości, ale jeszcze niezgasił wyjąwniej prawdy i ognistego zapалу lat młodych: była tam śmiała i żartowna wesołość; chęć do przedsięwzięć, dusza do odwagi, jaskrawe spojrzenie gotowe zapłonąć ogniem nagłej miłości lub

gwałtownego gniewu. Jego wzrost i męzka postawa do twardych igrzysk, do śmiałych zawodów; lubo w ubiorze pokoju i bezoreźny, prócz miecza jednego, wyniosła jego postać świadczyła równie marsową dumę i serce wysokiego rodu, jak gdyby nosił szyszak Barona lub odzież pancerną. Mało bacząc na swoje zdarzenie, opowiedział jak go tu noc zaskoczyła. Mowa jego płynęła wolno i śmiało w uprzejmiej dworności. Głos jednak jego i skinienia mniej zdawały się przywykłe do proźb jak do rozkazów.

XXII.

Chwilę dziewica poglądała na cudzoziemca i ośmielona odpowiedziała nakoniec, że domy w tych górach zawsze stoją otworem dla zabłąkanych

cudzoziemców. « I niemyśl że nie-
 « czekany przybywasz do owęj samo-
 « tnej wyspy, do naszego dzikiego
 « mieszkania. Nim jeszcze zioła dziś
 « rano rosę straciły łożę dla ciebie
 « już było narwane; na tamtej czer-
 « woniej górze cietrzew się zakrwa-
 « wił, po tém jeziorze przemykała
 « się nasza sieć szeroka dla przygo-
 « towania uczy dla ciebie » « Na co
 « on « Twoja grzeczność piękna dzie-
 « wićo nietrafiła celu, ani ja mam
 « prawo wtrącać się do przyjęcia
 « nagotowanego czekanemu gościowi.
 « Wędrowiec, zapędzony tu losem,
 « pozbawiony drogi, konia i przyjaciół,
 « jam nigdy przed tém, wierzajmi, nie-
 « oddychał powietrzem gór waszych,
 « aż do tej chwili, gdy na tym cudo-
 « wnym brzegu jeziora znajduję
 « czarodziejkę w zakarowanym kraju.

XXIII.

« Wierzę temu odpowiedziała dzie-
 « wica gdy gipkie jej czołno zbli-
 « żało się do brzegu. Wierzę ja że
 « nigdy przedtém noga twoja nie
 « tknęła Katrinu brzegów; wczoraj
 « jednak jeszcze stary Allan-Ban prze-
 « powiedział twoją przygodę — ów sta-
 « rzec białowłosy, którego nateżone
 « oko wpatrywało się rojącej przed
 « nim przyszłości (*) widział on two-
 « jego konia, jabłkowitego szpaka,
 « konającego między brzożami. Ma-
 « lował dokładnie twój kształt, twoją
 « postawę, twój ubior myśliwski zie-
 « lony; tę trąbkę z kutasem tak ładnie
 « złoconą, ten zakrzywiony pałasz i

(*) Ściąga się to do pospolitego mniemania
 dawniej w Szkocji o zdolności przewidywania
 co zowią Second — Light.

« tę jego rękojęść; tę czapkę z pié-
 « rzastą kitą i te dwa psy tak czar-
 « ne i straszne. Kazał żeby wszystko
 « było gotowe do przyjęcia gościa
 « wysokiego rodu, ale ja mało uwa-
 « żalam na jego prorocstwo, myślałam
 « że to mojego ojca trąbka której echa
 « rozległy się były po jeziorze. »

XXIV.

Uśmiechnął się cudzoziemiec. —
 « Ponieważ do domu waszego, z prze-
 « znaczenia, błędny rycerz, przyby-
 « wam, zapowiedziany od starego i
 « nieomylnego proroka, którego pe-
 « wnie śmiałe dzieła czekają, chętnie
 « się ja odważę na wszelkie wysokie
 « przedsięwzięcia za jedno miłe spoj-
 « rzenie twych ślicznych oczów. —
 « Pozwól mi, naprzód, pędzić twoje

« czarowną, po jeziorze nawę. »
 Dziewczyna z tłumionym i usczy-
 pliwym uśmiechem patrzyła jak się
 mężczyźni niezwykłą robotą; bo rzadko
 zapewne, może nawet nigdy przed-
 tém ta ręka nietrzymała wiosła: siłą
 jednak zastąpił wprawę i łódka pę-
 działa po jeziorze; podnosząc głowy i
 wyjąc, psy się przeplawiały za nimi.
 Niedługo rozbijało wiosło ciemne
 zwierciadło jeziora; wnet stanęli u
 brzegu i czółno uwiązali.

XXV.

Cudzoziemiec obéjrzał brzeg dokoła
 i wszystko widział zagrodzone gę-
 stwiną. Żadna ścieżka żaden ślad
 niewydawały, że stopa ludzka cho-
 dziła tędy, aż póki dziewczyna nieu-
 kazala ślizgającej się niespodziewanej

drożyny, co kręcąc się w gęstwinie wiodła do ścieśnionej murawy którą płaczące do koła brzozy i wierzby zamiatały swojemi gałęzmi, i gdzie na przytułek w godzinie trwogi jakiś Hetman zbudował wiejskie schronienie.

XXVI.

Było to mieszkanie dostatniej przestroni ale dziwne budową i rozkładem; i wzniesione z tego co było najbliższej pod ręką budowniczego. Obcięte z gałęzi, z gruba uciosane, dla utrzymania ścian, twardy dąb wiązał się z jesionem a mech i glina i liście zmieszane zamykały wszelkie szczeliny przed wiatrem. — Lekka sosna u góry cienkie zarzucała krokwie, a suche ziola dawały pokrycie. — Zaraz na

zachód za murawą pokazywał się wiejski Portyk na rodzinnych filarach, na nieociosanych świerkach oparty; gdzie Ellena przyzwyczała więc się i błuszcz i Idéjskie wino i wszelką lato-rośl mogącą polubić przenikliwe powietrze Katrinu. — Zatrzymując się ona w tym ganku rzekła do przychodnia: «Nieba i kochanki twojej « wzywaj i wchodź do zaczarowanego « zamku.»

XXVII.

« Nadzieja, Niebo i wiara moja tam « będzie gdzie mię powiedziesz mój « piękny przewodniku» — Przystąpił próg — i w tej samej chwili brzęk rozgniewanej stali zadzwonił. Błysnęła na śmiałem jego czole odwaga, ale wnet próżnego wstydził się wzdrygnięcia gdy ujrzał na ziemi leżący,

przyczynę brzęku, miecz nagi wymkniony z pochwy która kołysała się niedbale zawieszona na jelenich rogach; do koła wisiały, zdobiące ściany trofea, bojów i łowów; tu tarcza, tam trąbka, topor, dzida, i miecze i łuki i sajdaki. Tu zębaty łup niedźwiedzia. Tu wilk zgrzytający jak był przy skonaniu. Owdzie cętkowata skóra dzikiego kota ozdabia czoło łośiowi, lub wisi na rogach bawołu. Tam chorągiewki i sztandary zatarte i czarnemi pasami krwi splamione. Rozliczne dzikich zwierząt skóry, pstrokate, ciemne, białe, futro wydry, futro foki rozciągały proste i dzikie obicia pościanach téj borowej komnaty.

XXVIII.

Dziwujący się przychodzień pojrzał do koła i podniósł po tém upadłe

żelazo. Mało jest rąk silnych któreby je mogły na wzdłuż udźwignąć. — I kiedy on miecz ważył i próbował. « Jednego rzekł, tylko znałem którego « dzielna ręka mogłaby robić tym « orężem w boju. » — Ellena westchnęła — a uśmiechając się potém wzięła miecz do ręki i rzekła. « Jest to miecz « naszego rycerza, tak on lekko drży « w jego ręku jak w moim gałązka « lesczyny. Ogromna postać mojego « ojca mogłaby się równać z Terra- « giem lub Askabartem: ale w mie- « szkaniu nieprzytomnego olbrzyma « niewiasty dziś same i starzy tylko « słudzy. »

XIX.

Pani potém domu przybyła dojrzałego wieku i wdzięcznej postawy; jej

krok łatwy, jej poważne noszenie się mogłoby uchodzić na krolewskim dworze. Ellena oddała jej ukłony jak matce, i zdawało się że nie tylko jak matce. Przyjęła ona gościa łagodnie i żadne prawa grzeczności niezapomniane, które gościnność nakazuje, lubo go ani o imię ani o ród niepytano. — Takie naówczas bywało poszanowanie dla gości, że wróg najsroższy mógł siadać u stołu i po skończonej uczcie niebadany opuszczać najzapalczywszego nieprzyjaciela swojego progi. — Lecz nakoniec przychodzić sam się odkrywa, że jest Barón Snadunu, Jakób Fitz-Jakób, Pan pustego dziedzictwa, które jego naddziady od wieku do wieku w krwawym pocie żelazem trzymali, i że jego ojciec poległ w podobnej rozterce i on sam,

Bóg wie dobrze, jak często z orężem w rękę stawał w praw swoich obronie. Że tego ranku z Lordem Moraj ugaśniał się na próżno za rączymjeleniem, wyprzedził towarzyszków, niedogwał zwierza, stracił konia i tu przywdrował.

xxx.

Chętnie żądałby rycerz nawzajem poznać imię i stan ojca Elleny. Jawnie wydawała postać podeszłej Pani że miasta i dwory niebyły jej obce. Ellena, lubo raczej kwitnęła prostemi wdziękami wiejskiej dziewczyny, w mowie i skinieniu w postawie i licu nosiła godło szlachetnego rodu i niepodobna by było w niskim rzędzie znaleźć to spojrzenie, to obęjście się, tę duszę. — Ile razy rycerz Snadun zwracał się ku celowi, zawsze go

Małgorzata z poważnym słuchała milczeniem — lub Ellena w niewinnej wesołości swywołnie odwracała wszelkie badanie. « Czarownice my prawie dziwe! kryjem się po jarach i dołach daleko od miast i zamków — brodzim po rzekach - jeździm na wiatrach, rzucamy czary na błędnych rycerzów. — I gdy niewidomi Minstrele obudzają strony, tak nasze czarujące rymy śpiewamy.» Zaczęła śpiewać, a ciągle niewidziana arfa brzmieniem swoim dopełniała jej pieśni.

XXXI.

P I E Ś Ń.

« Spocznij rycerzu! minął czas boju;
 Spij snem co niezna pobudek brzmiennych;
 Nie marz już więcej krwawego znoju,
 Dni niebezpiecznych, nocy bezsennych.

W zaczarowanym wyspy tej domu.
 Nieznana ręka łożec gotuje.
 I czarno-zięzki śpiew pokryjomu
 Senną ci rosą zmysły czaruje.
 Spocznij rycerzu! minął czas boju;
 Nie marz już więcej krwawego znoiu.
 Spij snem co niezna pobudek brzmiennych
 Dni niebezpiecznych, nocy bezsennych.
 Twarde ci głosy nie zrażą ucha
 « Nie rzy tu rumak, nie brzęczą bronie
 Kobzy (*) tu milczą, trąba tu głucha,
 Roty nie krążą, nie tętnią konie.
 Skowronka chyba u nas pieszczalka
 Cichość poranku czasem zakłuci,
 Gdzie gęsta trzcina, gdzie woda miałka
 Czasem tam bąkacz, bemben ocuci,
 Twarde ci głosy nie zrażą ucha
 Kobzy tu milczą trąba tu głucha
 Nie rzy tu rumak, nie brzęczą bronie,
 Nie krążą roty, nie tętnią konie.

(*) Kobzy pospolite w Szkocji dawniej i teraz nawet. — Mają oni nawet swoich wirtuozów. — Zdarzyło mi się być świadkiem popisywania się na tym patriotycznym instrumencie. Uszlachetniony on był zbyt kownem zewnątrz ozdobami, a osobliwie tém, że muzyk nadymał go nie ustami lecz mieszkem do tego umyślnie przysposobionym.

XXXII.

Zamilkła — poczem rumieniąc się kończyła zaczęte śpiewanie dla umilenia chwil gościowi. — Pełne jej tony przedłużały nieco spadek płynącej pieśni, aż póki mierzone Minstrelów wiersze do ust jej samorodne nieprzyszły.

KOŃCZENIE PIEŚNI.

Spoczywaj łowcze! dość polowaniu;
Gdy nasze czary do snu cię łudzą
Niech ci się nie śni wstać o świtanie,
Trąbki cię ze snu u nas nie zbudzą;

Spoczywaj! jeleni w kniei ukryty
Spoczywaj! gościu twoje przy tobie,
Spoczywaj! niemarz jak jabkowity
Koń twój w ostatniej dogorzał dobie.

Spoczywaj łowcze! dość polowaniu;
Niech ci się nie śni wstać o świtanie,
Gdy nasze czary do snu cię łudzą;
Ze snu cię trąbki u nas nie zbudzą.

XXXIII.

Oddalono się z pokoju — i łożo dla — cudzoziemca usłane było gór ziołami — gdzie setni goście spoczywali nie raz marząc o swoich leśnych wyprawach. «Ale daremnie woń kwiatów rozsiewała się, Elleny nawet czary nieukołysały do snu gorączki wzburzonych piersi rycerza. W snach przerywanych jawiły mu się obrazy rozlicznych niebezpieczeństw, zgryzot i utrapień, — Już to koń jego bije się po krzakach — już łódka zatapia się w jeziorze. — Już oto na czele złamanego hufcu traci sztandar, traci sławę. Więc — «dobre nieba! oddalcie od mego łoża «tę najokropniejszą marę» po tém wracają mu znowu dni młodości, dni szczerój i nietrwozliwój

wiary, znowu wylewa duszę swoją przyjaciółom, których serca tak długo milczały — sunie się posepny szereg zimnych, niewiernych pomarłych — każdego czoło wesole, każdego ręka gorąca, jak gdyby wczoraj pożegnani — wątpliwy, sili się poznać czy to mara czy prawda — czy śmierć i zdrady przyjaciół snem były; czy snem to wszystko co widzi.

XXXIV.

Potém zdaje mu się że z Elleną chodzi po gaju i mówią o miłości. — Ona słucha go z rumieńcem i westchnieniem — jego zaloty gorące, jego nadzieje wysokie — chce ścisnąć podającą się jój rękę — i zimną rękawicę czuje w swęj dłoni. — Mara kobieca zmieniła się; i na jój głowie szyszak

zabłysnął. Widmo to rosło zwolna do olbrzymiej postaci a w ciemniejącem czole, w gniewliwem oku, w groźnej twarzy zatrzymywało jeszcze podobieństwo Elleny. — Obudził się i z bijącym sercem przypominał marzenia nocne. — Dogorywające ognisko głęboko i słabo świeciło, na pół ukazując na pół chowając dzikie trofea po ścianach. Między temi cudzoziemiec zatrzymał oko na owym ogromnym mieczu, i myśli po myślach, tłum niepoliczony, gnały się pędząc nowe niepoliczone myśli, aż póki dla wydobycia się z tego wiru niewstał i nie wyszedł na czyste światło Xieżyca.

XXXV.

Dzikie kwiaty rozsiewały do koła bogate wonie swoje. Brzozy płakały

w świeżym balsamie — osiki spały w cichości — srebrne światło, w drżących błyskaniach igrało na cicho stojących wodach. — Dzikie zapewne było by serce co by się mogło jątrzyć szaleństwem namiętności pod tak łagodnym promieniem. Podał się rycerz urokom tej ciszy i tak w myśli rozważał. — « Czemuż to za każdym krokiem widzę jakąś pamiątkę tego wygnanego rodu. Spotykam w górach dziewczynę ta musi mieć oko Duglasa. — Widzę miecz goralski? ten musi mi przypominać silną rękę Duglasa. » — Zasypiam? — i Duglas we śnie mi staje. — Nie będę marzyć — mężka dusza i we śnie tracić woli niepowinna. — Odmówiwszy północną modlitwę zasnę, i nie będę więcej marzyć. » — Zmó-

wił swoją modlitwę i pacierz za każdym paciorkiem złotym, zdał na niebo swoje troski i umartwienia; i zasnął snem nieprzerwanym aż póki kogut nie zapiał i ranek nie zaświtał na górach. »

KONIEC PIEŚNI PIERWSZEY.

PANI JEZIORA.

PIEŚŃ DRUGA.

W Y S P A.

I.

Rankiem, kogut skrzydłami wesół zatrzepocze
Rankiem to, najradośniej czeczotka świegocze
Wszystkie dzieci natury szczęśliwsze o świecie
Czują z dniem odrodzonym, odrodzone życie,
I gdy z gościem do brzegu płynie łódka owa
Przyjmuje urok ranku dusza minstrelowa
I słyhać było twoje, nad wodą śpiewanie
Zmieszane z arfą brzmiającą, siwy Allan-Banie.

II.

P I E Ś Ń.

Ani tak prędko wioslarzów siła
Z owych wioseł pianę strąca,
Ani tak prędko ta ścieszka miła
Którą swym biegiem łódź wyłobila,
Znika w jeziorze tonąca,
Jak z pamięci człowieka niewdzięczniesię gładzi
Przysługa duszy ochotnej;
Więc gościu, idź szczęśliwy, niech cię Bóg
prowadzi;
Nie pomnij wyspy samotnej.

Pierwsze ci miejsca na królów dworze,
Pierwsze niech będą gdzie boje,
Sokoły w polu, rącze psy w borze:
Niechaj dziewczyny piękne jak żorze
Lubią w szrankach laury twoje.
Niech ci będzie miecz wierny, kochająca żona,
Drużba wiary nieobrotnej;
Niech w uśmiechach miłości i przyjaźni skona
Pamiętka wyspy samotnej.

III.

Lecz gdyby w twoich stronach, przypadło
 W goralskiej odzieży komu,
 Z cichém westchnieniem, z twarzą wybladłą
 Z posępném okiem, z duszą upadłą
 Tęsknić do gór swych, do domu;
 W tenczas rycerzu nędzy niepożaluj dłoni
 Ni pociechy częstokrotnej,
 W tenczas przypomnij sobie żeś był w tej
 ustroni
 Gościem na wyspie samotnej:

Lub gdy cię morze życia zagarnie
 Na burzliwe kołatania;
 Gdy wierny, baczny i mężny marnie
 Pod smutną gwiazdą poznasz męczarnie,
 Utrapien, nędzy, wygnania,
 Nietrwoń westchnień na losów, na dworów
 niestalość
 Na fałsz przyjaźni ulotnej,
 A wróc, gdzie cicha dobroć utuli ci żalność,
 Wróc do tej wyspy samotnej.

IV.

Właśnie gdy pieśń ucichła na wodach,
 czołno stanęło u brzegu, a nim

w dalszą puścił się drogę cudzoziemiec
 rzucił ociągające się spojrzenie tam,
 gdzie Arfiarz siedział na brzegu wysepki,
 oparty na rażone piorunem drzewo
 i równie jak on stare i wyniszczone.
 Porwany minstrelów dumaniem
 wznosił poważne czoło ku niebu,
 jakby się domagał u wschodzącego słońca
 o iskrę poetycznego ognia. Ręka jego
 zawieszona na strunach zdawała się
 czekać obudzającego płomienia. --
 Siedział nieporuszony, jak ten co u sądu
 ma usłyszyć wyrok swojego przeznaczenia;
 nieporuszony jakby żaden wiatrek
 nieśmiał trącić ani jednego włosu
 jego siwej głowy; nieporuszony --
 jakby z ostatnim głosem arfy jego
 i życie w nim zgaśło.

v.

Na skale mchem obrosłej siedziała przy nim Ellena i uśmiechała się. Uśmiechałaż się ona patrząc jak kaczor pływał po jeziorze, a niecierpliwym wyżeł szczekał na łup, którego ująć niemocem? Lecz powiedz mi, kto znasz serce niewiasty czemu na jej licu zapłonął rumieniec? Przebac, przebac wiaro! zapewne to Ellena uśmiechała się widząc jak ów gość nie skory żegnał ją z za wody odchodząc, zatrzymywał się i żegnał ją znowu; lecz kochane dziewczęta, nim wasz gniew potępi bohaterkę lutni mojej, ukażcie mi piękność któraby niechciała śledzić i oceniać tak powabnej zdobyczy swych oczów.

vi.

Póki on stał na miejscu, zdawało się że go Ellena nieuważała, lecz kiedy idąc z pomiędzy drzew się obéjrzał, posłała mu czuły znak pożegnania; i rycerz ów potem często mógłby powiedzieć że nigdy upominki dni weselnych przez najszlachetniejsze dawane mu piękności tyle nie podniosły duszy jego, ile to proste, ciche pożegnanie. Po tém z wiernym przewodnikiem, mając czarne swoje psy u boku oddała się — a zaminająca się jeszcze Ellena, śledziła go kręcącego się między górami, lecz gdy zniknął za niemi, poczuła głos w łonie swoim. « Twój Malkom « próżna i samolubna dziewico (tak ją łajało sumienie.) Twój Malkom

« nieulubilby tak marnie gładkich
 « słów południowego języka, ani by
 « Malkom wysiłał tak oczu by śledzić
 « kroki czyje prócz twoich. — Obudź
 « się Allan-Banie, zawołała do Min-
 « strela (*) przy swoim boku, obudź
 « się z twojego marzenia, podam ci
 « pieśń bohaterską i zagrzewajęcimie,
 « śpiewajmy chwałę Malkoma. » Le-
 dwie to imie wyrzekła gdy żywy pło-
 mień wstydu zagorzał na jej lieu,
 bo młody Malkom Grem i we zbroi
 i w zabawach uważany był za kwiat
 całego Klanu swojego.

VII.

Minstrel obudził Arfę. — Potrzykroć
 zabrękło dobrze znane marsowe

(*) Bard.

brzmienie — i potrzykroć wysokie
 bohatyrskie pienia w melancholicz-
 nym skonały jęczeniu. « Darmo mi
 « każesz szlachetna Dziewico » za-
 « wołał Minstrel uderzając się w dło-
 « nie « darmo mi każesz wznosić pie-
 « nie, lubo rozkazy twoje nigdy nie-
 « były daremne. Niestety! potężniej-
 « sza dłoń od mojej nastraja tę Arfę
 « i stron jej dotyka. Budzę głos ra-
 « dości, ale tylko nizki i żałobny odzywa
 « się jęk nieszczęścia; a zuchwały
 « marsz zwycięstwa spada na żale po-
 « grzebne, — szczęśliwy! gdyby te proro-
 « ctwa grobowe mnie tylko czekały,
 « gdyby jak to mam z wieści ojców,
 « ta Arfa świętego Modana, mogła
 « Panu swojemu śmierć przepowiadać!
 « więc cię witam pogrzebny dzwonic
 « Minstrela.

VIII.

« Lecz biada mi, kochana Dziewi-
 « co! Arfa ta wzdychała podobnie
 « wieczorem przed śmiercią twoją
 « świątobliwej matki; i podobne gło-
 « sy, gdym zaczynał pieśń miłości
 « lub wojny, psujące wszelkie wesele,
 « z trwogą moją jęczały po murach
 « Botwelu, nim Duglas uderzony nie-
 « szczęściem, wygnanym został z ro-
 « dzinnych progów. — O! jeśli jeszcze
 « większe klęski i niedole godzą na
 « ród mojego Pana, jeśli w tym głosie
 « rozpaczy tai się jakie przyszłe nie-
 « szczęście Ellenie, żaden Bard po
 « mnie, Arfo posepna nieznajdzie wię-
 « cę tryumfu ni zapалу na twoich
 « strunach; jedna tylko krótka, je-
 « dna ostatnia pieśń obciążona bo-

« leścią moją zajęczy na tobie i roz-
 « sypiesz się w potrzaskanych ulom-
 « kach — ale i twój Minstrel niedłu-
 « go cię przeżyje. »

IX.

Pocieszając go, odpowiedziała El-
 lena. « Ukoj dobry przyjacielu te
 « bojaźni wieku; wszystkie ci pieśni
 « znane, jakie tylko Arfa i kobza wy-
 « daje, na płaszczyznach i w górach,
 « od Twidy do Spei — cóż więc za
 « dziw jeśli czasem nienakazane ozwą
 « się tony, jeśli bez porządku spojone
 « węzłami pamięci, dobywając się
 « nagle, zmieszają marsz zwyczajki z
 « pieniem grobowém? Małe są nam
 « powody wróżącej obawy. — Jesteś-
 « my tu poniżeni ale bezpieczni. —
 « Mój ojciec, silny swoją duszą, pod-

« dając fortunie stopnie i bogactwa,
 « nie więcój sam się jój poddaje, jak
 « ten dąb potężny hołduje wia-
 « trom; ozdobne liście obrywa mu
 « burza, ale rycerska kłoda stoi nie-
 « tknięta. « Co do mnie » zamilkła a
 « obéjrzawszy się do koła wyrwała
 « polny dzwonek. « Co do mnie,
 « którój pamięć ledwie słabo zatrzy-
 « muje obraz dni świetniejszych, ten
 « prosty kwiatek dzikie lubiący mu-
 « rawy może być godłem moiém; pi-
 « je on niebieską rosę równie szczę-
 « śliwie jak i róża w królewskich
 « panująca ogrodach; a gdy nim gło-
 « wę moją ozdobię; Allanie! ten wie-
 « niec w oczach Barda jestże piękniej-
 « szy od korony?» Po czém swywol-
 nie zatknęła kwiatek w piękne swoje
 włosy, i uśmiechnęła się.

X.

Jój uśmiech, jój słowa, jój władza
 wyrwały Minstrela ze smutnego du-
 mania, patrzył on na nią oczyma
 pustelnika który widzi anioła pocie-
 szyciela — patrzył aż póki duma i
 żal głęboki we łzie nie zadrżały, i po
 tém odezwał się: Najpiękniejsza!
 najlepsza! « Mało znasz stopień i
 « dostojność którąś utraciła! O bo-
 « dajbym ja dożyć mógł szczęśliwéj
 « chwili, w którójbym cię obaczył
 « ozdobą rodu twojego na dworze
 « Szkockim; w którój bym mógł wi-
 « dzieć wychowanke moję najpiękniej-
 « szą w śród tańców królewskich,
 « westchnienie każdéj duszy, gwiazdę
 « każdego oka, pieśń każdego Min-

« strela, lubiącego słać Panią za-
« krwawionego serca. » (1)

XI.

« Piękne są to sny » zawołała El-
lena (głos jej był lekki, westchnęła
jednak) « ale czyż ta mchem okryta
« skała nie stanie mi za ozdobne
« krzesła i zasłony, tańce moje byłyż-
« by weselsze na dworze jak między
« górami; a ucho moje a niby do po-
« łowy lubiło pieśni królewskich Min-
« strelów tyle jak twoje, co do ko-
« chanków dumnych i sławnych któ-
« rzyby się chylili pod moją zdo-
« bywczem okiem, ty podchlebny
« Bardzie! ty sam wyznasz że gro-
« źny Roderyk czuje ich potęgę, ów

(1) Godło familij Duglasów.

« bicz Saxonów duma Klanu Alpina,
« postrach nadbrzeżów Loch-Loman-
« du, onby dla mnie zaniechał Ra-
« bunków — na dzień cały.

XI.

Poważny Minstrel powściągnął tę
radość « zle obrałaś cel żartów! » bo
« któż w okolicach naszych mógł
« wspomnieć czarnego Roderyka i za-
« śmiać się! Pamiętam kiedy w pa-
« łacu Świętego Krzyża (*) zamordo-
« wał jednego z rycerzów, spokojnie
« wyciągnął z trupa swój sztylet i
« wyszedł wśród rozstępujących się
« dworzan przed niezatrwożonym za-
« bójcą. A odtąd lubo potępiony,
« silną ręką zatrzymuje górzyste dzie-

(*) Holy - Rood - mieszkanie Królów Szkockich
w Edinburgu.

« dzietwo swoje. Któżby inny odwa-
 « żył się dać. — O dniu nieszczęsny
 « w którym tę gorzką prawdę wy-
 « znawać trzeba — któżby odważył
 « się dać Duglasowi, jak postrzelo-
 « nój zwierzynie, opuszczonemu od
 « wszystkich, taki nawet przytułek
 « jak teraz mamy? Niestety! ów
 « Hetman łupieżca, on jeden może
 « być naszą ochroną, on teraz gdy
 « się rozwinęły wdzięki twoje, w two-
 « jęj ręce oczekuje za to nagrody;
 « w krótcie rozgrzeszenie pozyskane
 « w Rzymie, wzmoże jego żądania w
 « ten czas, lubo wygnany i ukryty,
 « ojciec twój nie straci jeszcze imie-
 « nia ni powagi Duglasów; ale cho-
 « ciaż tak miłą jesteś Roderykowi (1)

(1) Roderyk ów jest bratem ciotecznym Elleny,
 ztąd wzinianka o dispensie z Rzymu.

« iż tego straszego rycerza mogła
 « byś wodzić na nitce niewolnikiem
 « twojego skinienia, niezapominaj je-
 « dnak że ze lwem igrasz.»

XIII.

« Minstrelu » odpowiedziała Dzie-
 wica i wyniosła dusza jej ojca świet-
 niała w jej piękném oku. « Wdzię-
 « czności mojej domowi Roderyka
 « niezaprzeczam; wszystko cobym
 « tylko mogła mieć od matki winna
 « jestem Małgorzacie, odtąd, gdy na
 « tej pustyni wzięta w opiekę sierotę
 « swęj siostry; jej walecznemu syno-
 « wi, który ojca mojego zastonił
 « przed gniewem króla Szkocij wa-
 « żniejszy jeszcze, świętszy dług wy-
 « znaje. I gdybym się mogła życiem
 « zań wyplacić, Allanie! Roderyk,

« może żądać mojego życia — ale nie
 « ręki. Prędzej Ellena Duglas zosta-
 « nie zakonnicą w klasztorze Maron-
 « nanu, prędzej po zamorskich kra-
 « nach szukać będzie zimnej litości
 « świata, gdzie żadne słowo Szcockie
 « nierozumiane, gdzie nigdy imię Dug-
 « lasa niesłyszane; tam, wywołana
 « prędzej będzie bładzić, niż się odwa-
 « ży pójść za człowieka którego ko-
 « chać niemoże.

XIV.

« Wstrząsasz dobry przyjacielu two-
 « ją siwą głową. Ale to spojrzenie
 « zaprzeczaż temu co mówię? Wyzna-
 « ię go być walecznym, ale dzikim jak
 « Braklinu fale; i szlachetnym — póki
 « zemsta lub zazdrość krwi mu nie-
 « zapali. Jest on wierny przyjacio-

« łom, jak miecz jego dłoni; ale ten sam
 « miecz byłby litościwszy od niego dla
 « wrogów. Jest on wspaniały — gdy
 « rozrzuca pomiędzy lenników boga-
 « ctwa które mu przynoszą, kiedy
 « przez bory i doliny zbiegaia się do
 « niego zostawiając za sobą w nizinach,
 « gdzie niegdyś wesołe stały chatki
 « wieśniaków, kupy popiołów krwią
 « zagaszonych. Rękę co za mego oj-
 « ca walczyła, jako córka uwielbiam,
 « ale mogęż ścisnąć ją borzącą się
 « morderstwem spokojnych wsi mie-
 « szkańców? nie! im więcej dzikie je-
 « go cnoty świetnieją, tém się czar-
 « niej namiętności jego wydają — mi-
 « gają one w jego duszy iak błyska-
 « wice wsrzód nocy. Dziecięciem je-
 « szcze (a dzieci przenikają kto wróg
 « a przyjaciel) drżałam na jego gro-

« źne czoło, Pled posepny i pióro czar-
 « ne; i teraz niemogę lubić jego wy-
 « niosłéy i dumnéy twarzy; a jeśli w
 « nim wspomniesz kochanka drzę z
 « niepokoju; albo, jeśli słowo to znane
 « kiedy Duglasom, z bojaźni. Lepiej
 « odmienić te niemiłą rozmowę. Co
 « myślisz o naszym gościu.

XV.

« Co myślę o nim — Nieszczęsna
 « ta chwila co go nam tu była przy-
 « niosła! Miecz twojego ojca, czaro-
 « dzięjską sztuką ukuły przed laty dla
 « Tine-mana gdy się skojarzył z Hoto-
 « purem, sam przez siebie wypa-
 « dły z pochwy przepowiedział wro-
 « ga przybycie. Jeżeli to może szpieg
 « królewski, jakie niebezpieczeństwo
 « dla Duglasa! jakie dla tej wyspy

« uważanej oddawna za najpewniej-
 « szą warownię Klann Alpina! Jeśli
 « on niebył szpiegiem, ni nieprzyja-
 « cielem, pomyśl, co na to powie
 « zazdrośny Roderyk? Nie — nie-
 « wstrząsaj z pogardą głowy — przy-
 « pomnij nieszczęsne swary zapalone
 « na Bellańskich zabawach z powodu
 « tańca twojego z Malkomem, a lu-
 « bo twój ojciec ukoił niezgodę, do-
 « tąd jeszcze wojna dymi się w pier-
 « siach Roderyka. — Bądź ostrożna
 « ale jakież to głosy? ucho moje nic
 « wyraźnego niepojmuję. — Brzoza
 « milczy, osika cicha, żaden wiatrek
 « nie karbuje wody, trzciny spokoj-
 « ne, to jednak pewna że słyszałem—
 « ale oto znowu słyszę! jakieś to
 « kobzy wojenne przysyłają marsowe
 « pienia.»

XVI.

W dalekości na odległej kończy-
nie jeziora dały się widzieć cztery
punkta ciemne, które pomału rosna-
ce w oczach, stały się czterema łodziami
pełnymi ludzi. — Płynęły one od
Glen-gajlu prosto do samotnej wy-
spy, i gdy Brianchol minęły, zwraca-
jąc się przeciw wiatru ukazały na
słońcu śmiałą chorągiew Roderyka. —
Gdy się bliżej przymknęły .. piki, pa-
łasze, topory błyskały na powietrzu,
migaly się piękne tartany, (*) Pledy,
i pióra. — Kołpaki zniżaly się i u-
nosiły za każdym poparciem wiosel. —
Patrz jak za każdym ich uderzeniem

(*) Tartan różnofarbna w kratki wełniana
materja - dotąd w pospolitem użyciu w Szkocji.

dymią się fale. — Widzisz tych py-
snych kobziarzów na sztabie, i dłu-
gie chorągiewki uczeplone do gło-
śnych dudek zamiatające głębokie
wody, gdy krając się przez jeziora
grają starodawną pieśń góralską.

XVII.

Im więcej się zbliżali, tém głośniej
wrzały ich pieśni. Z początku głos
niesiony z daleka, ułagodzony docho-
dził przez wody, bo zatrzymując się
po nadbrzeżnych górach zostawiał tam
wszelkie twardsze tony. Potem śmiel-
szy dopadając ucha dzwonił w niem
wrzaskliwy marsz Klanu, dawne pie-
nie zwołujące rycerzów Alpina do
boju. — Gęsto biły rącze nóty, jak
gdyby zbierające się rotę wstrząsały

dolinę i śpiesząc się na straszne godło dobywały jęki z pod ziemi — potem leksze i weselsze tony wyrażały marsz ochoczy nim wrzawa boju powstanie w zmieszanych krzykach, jękach i razach; potem głos mimiczny uderzeń i odbić brzęczał, jak miecz po tarczy — potem jęczący przestanek — potem znowu zbity szcęk boju, nagle napady, tłumne wrzaski, zgiełk ucieczki i wykrzyk tryumfu ogłaszający zwycięstwo Klanu (*) Alpina — wszystko tam było — ani pieśń kończyła się na tém — ale zwolna spadała do jęków przedłużonych — mieniając radość tryumfu na żal nad poległemi.

(*) Pokolenie.

XVIII.

Gdy kobzy ustały i echo po jeziorze i górach usnęło, pieśń głosowa obudziła znowu twarde chóry, w których tłumni lennicy sławili Hetmana swojego. Każdy wioslarz, pochylając się nad wiosłem w mierzonych uderzeniach strofy, powtarzał w tak dziwnych głosach, jakiemi burza grudniowa szumi po bezlistnych gałęziach. — Naprzód tylko chóru, mógł Allan dostyszyć. « Urah! ho! « Roderyk czarny! dzielny ród Alpina » - a gdy bliżej nadpłynęli, pieśń Marsowa brzmiała wyraźnie.

XIX.

ŚPIEW ŁODZIOWY.

Witaj zwycięzco! witaj nasz Hetmanie
 Sława i szczęście trwalo-listnėy sośnie! (1)
 Niechaj to drzewo, bujne w naszym Klanie,
 Zdobi nas, chroni i na wieki rośnie.

Niech mu ziemia daie soki

Niech dają rosę obłoki

Niechaj wiecznie zielone pod niebo się wspina

Niech każda góra dokoła

Na nasze pieśni zawoła,

Urah! ho! Roderyk, dzielny ród Alpina.

Nie mdleć to drzewko, które losem żyje
 Nad brzegiem strugi, a zimą omdlewa;
 Gdy dokół w gorach burza liść obje
 Tém nam pyszniejszy cień naszego drzewa.

W twardą skałę mocno wstrzęgłe

Żadnej burzy niedosięgte

Krzepi się wichrem który lasy zgina,

Z Bredalbanu do Teithy

Brzmi dokoła głos rozbity

Urah! ho! Roderyk dzielny ród Alpina.

(1) Godło rodu Roderyka.

XX.

Słychać nas było w dolinie Fruiny
 Banochar śpiew nasz odbijał jękami;
 Lussu i Rossu dymią się zwaliny.
 Legli z Lomondu najlepsi przed nami.
 Saxońskie dziewcze i wdowa
 We łzach naszą pamięć chowa
 I Klan Alpiński ze drzeniem wspomina;
 I w Lenoxie i w Lewenie
 Głos ten obudza wzdrygnięcie
 « Urah! ho! Roderyk! dzielny ród Alpina »

Nużo! lennicy, szybko i radośnie
 Pod ręką naszą niech wiośto uderza!
 Pączek tam róży na tój wyspie rośnie,
 Co ma być wieńcem naszego rycerza.

Bodajby ztąd nieodrodna

I pięknego drzewa godna,

Młoda w ich cieniu zakwitła roślina;

A głos szczęścia w naszym Klanie

Zgłębi dolin, z sere powstanie

Urah! ho! Roderyk dzielny ród Alpina.

XXI.

Z całym radosnym gronem swych
 niewiast Małgorzata schodziła do brze-

gu. — Ulatywały powiewem rozpuszczone ich włosy, gdy wyciągając śnieżne ramiona, odpowiadały wrzaskliwym chórom imieniem rycerza. Z całą troskliwością matki starającą się przymilić polubińcowi serca swojego, Małgorzata wzywała Elleny do brzegu do powitania brata. «Chodź leniwko! chodź ty — krew. Duglasa i ociągasz się z uwieńczeniem zwycięzcy.» Nicchętnie i zwolna dziewczica niemilemu ulegała wezwaniu; lecz gdy nagle daleka trąbka zagrała, stanęła w pół drogi. «Słyszysz Allanie! Trąbka to mojego ojca — on czołna potrzebuje.» Rzekła, a piękna i szybka jak promień słońca była już u łodzi; a kiedy Roderyk upatrywał troskliwie jej polotnej kibici w gronie swojej matki już ona stanęła u brzegu zatoki.

XXII.

Są w duszy człowieka uczucia pełniejsze niebem jak ziemią! Jeśli jest jaka łza ludzka wolna od mętu namiętności, łza czysta i słodka coby niesplamiła anielskiego nawet lica, to ta zapewne którą ojciec dobry nad cnotliwą córką wylewa. I kiedy Duglas przyciskał do piersi swoją kochaną Ellenę ta święta kropla padła na jej włosy z oczu rycerza. Ani postrzegła Ellena, kiedy tłumiacemi się witała ojca słowy, ani postrzegła młodzieńca którego lekliwość miłości trzymała w oddaleniu, aż póki Duglas niewymówił jego imienia — był to jednak Malkom-Grem.

XXIII.

Allan swoim wieszem okiem pojrzał na Roderyka wylądowującego na

wyspę i obrócił je na Pana swojego,
 potem na Pana swojego kochanie,
 potem, prędko ręką otarł zalane po-
 wieki, a Duglas wspierając się na
 Malkomie rzekł z dobrocią. «Niewiesz-
 « żeli, młody przyjacielu! co znaczy
 « to oko płaczące Barda mego. Po-
 « wiem ci. — Przypomina on sobie
 « chwilę w której sławił zwycięstwo
 « moje na sklepistych bramach Bot-
 « welu, gdy zdobycze Normandzkie
 « świetniały przedemną a dwudziestu
 « rycerzów, z których najmniej sła-
 « wny wyrównywał owemu, zdo-
 « ło mój tryumf. — Ale wierzaj mi,
 « Malkomie, lubo świetne były mo-
 « je orszaki i sztandarne Xiężycy wy-
 « znawały potęgę moją, lubo mury
 « Blantyru świętymi rozlegały się Hy-
 « mnami i Botwelsey Bardowie sła-

« wili mię w pieniach, to wszystko nie
 « tyle mię pyszniło, ile łza cicha tego
 « starca, ile przywiązanie tej biednej
 « dziewczyny. Nad ich czułe i szcze-
 « re powitanie nic lepszego najwyż-
 « sze moje szczęście nieznało. — Da-
 « ruj przyjacielu, dumie ojca. — Czém-
 « że przy niej to wszystko com stracił.

XXIV.

Rozkoszna pochwała! Jak róża le-
 tnia świetniejsza pod rosą zarumie-
 niła się dziewica — bo Duglas mó-
 wił, a Malkom słuchał — aby u-
 kryć wstydlivość swoją zaczęła i-
 grać ze psami i sokołem — kładąc
 się i wyjąc gończe wdzięczyły się
 przed nią — zawołany sokoł siadł jej
 na rękę, zgarnął skrzydła i przymru-
 żył oczy; a kiedy w takiej postawie

przypominała starożytne Boginie lasów, jeżeli myśl ojca zbyt się może uniosła jej wdziękami, cóż zaiste działo się z duszą kochanka; za każdym ukradzioném spojrzeniem całe się jego serce puszczało.

XXV.

Piękna ale gibka i silna była postać Malkoma. Pled zfałdowany i tartanowe pończochy ukazywały jej wdzięczne rysy; jasne włosy jego kręciły się do koła niebieskiej czapki - wprawne do łowów jego orle oko mogłoby ptarmigany dojrzeć na śniegu. Znał on każdą ścieżkę przez góry, jeziora i lasy w Lenoxie i Menticie; daremny był bystry lot daniela gdy zawarczał łuk Malkoma, a rączy krok jego ledwie że niedościgał zwierzę-

cia pędzącego skrzydłami bojaźni. Snadno mu było wdrzeć się prosto na szczyt Ben-Lomondu bez okazania trudu zmordowaną pierśią. Postaci jego odpowiadała dusza żywa i ognista, otwarta i czuła, weselszego serca, nim tam weszła Ellena, ani miłość ani troski nieznały; drżała ona mu w piersiach tak lekko, jak pióra na jego głowie. Przyjaciela co bliżej znali młodzieńca, jego gniew na krzywdy, jego miłość prawdy, i Bardowie co postrzegali ogień na jego śmiałej twarzy zapalający się opowiadaniem sławnych czynów, mówili zgodnie, że gdy się on w męzkim wieku obaczy, niedługo sława czarnego Roderyka będzie pierwszą pomiędzy górami.

XXVI.

Kiedy płynęli ku wyspie «Ojcie mój
 « rzekła Ellena, czemu tak daleko
 « zapędzasz się w łowach? Czemu
 « wracasz tak późno? Czemu— « re-
 « szta była w jej mówiącém oku» ło-
 « wy dziecko moje, są mi obrazem
 « sławniejszych bojów; bez nich, cóż-
 « by mi przypominało dawne wy-
 « prawy Duglasy, błędząc w Glen-
 « Finlasu borach spotkałem młodego
 « Malkoma. Niebyłem sam bezpie-
 « czny. — Łowcy i rycerze snuli się
 « po kniei. Ten młodzieniec lubo
 « jeszcze w opiece króla, niebacząc
 « na życie i dziedzictwo, odważył się
 « być mi przewodnikiem, i znajome-
 « mi sobie uprowadził mię tajnikami.»
 « Roderyk mimo dawnych swarów
 « ze względu na Duglasy spokojnie

« musi go przyjąć. W krótkce Mal-
 « kom wróci do Stat-Endriku do-
 « liny nienarządzając się więcój dla mnie.

XXVII.

Zbliżający się Roderyk dla ich po-
 witania, zacerwienił na widok Mal-
 koma. Jednak ni czynem ni słowem
 ni okiem w niczém nieuchybił go-
 ścinności. Na rozmowie i zabawach
 przepędzili ranek dnia letniego; lecz
 o południu spieszny goniec wezwał
 na tajemną rozmowę Roderyka, którego
 posępne spojrzenie wnet smutną prze-
 powiadało wiadomość. Głębokie my-
 śli zdawały się pracować w jego gło-
 wie. I dopiero po wieczery kiedy
 się zebrali razem, jego matka, Duglas,
 Malkom i Ellena także, Roderyk spoj-
 rzał do koła i wlepił oczy w ziemię,

jakby szukając słów najlepszych do udzielenia wieści nie milój. — Długo jeszcze bawił się z rękojeścią swojego sztyletu nim podniósł dumne czoło i zaczął.

XXVIII.

« Rzec moja krótka będzie — ani
« czas ani mój zwyczaj niepozwała mi
« słów udatnych. Mój wuju i mój oj-
« cze (jeżeli mi na to imie Duglas ze-
« zwala,) « moja szanowna matko; El-
« leno (ale czemu się odwracasz sio-
« stro) Malkomie w którym nieba-
« wnie mam doznać przyjaciela lub
« wroga, gdy wiek da ci władzę nad
« tobą i twoim dziedzictwem słu-
« chajcie wszyscy! — Król we mści-
« wój dumie chełpi się z ukojenia
« brzegowych (1) rycerzów, gdy ci

(1) Ukraińskich Rycerzów Border chiefs, na pograniczu Anglii i Szkocji.

« w tłumie psów i sokołów spiesząc
« dzielić jego łowy sami w krwawe
« pozapadali sidła; bo gdy w ich
« zamkach otwarte wrota i gotowe
« biesiady czekały na króla, zdradą
« ujęci na własnych poobwieszani zo-
« stali bramach. Krew ich woła glo-
« śno z tąk Meggaty, z nadbrzeżów
« Twedy, Ettriku i Tewiotu. Doliny
« od rycerskich zamieszkałe Klanów
« są dzisiaj pustym owiec wypasem..
« Ow Tyran Szkockiego tronu bez
« wiary i miłosierdzia, ku naszym
« zbliża się stronom; cel jego jedna-
« ki, jednaki pozor myśliwskich za-
« baw. Czegóż mają spodziewać się
« goralscy Hetmani, pomniąc na losy
« wodzów brzegowych. — To nie-
« dość. W Glen-Finlasu kniejach
« widziano Duglasie twoją znakomi-

« tą postawę. — Wiem to od wier-
« nego szpiega. W tych trudnych ra-
« ziech, czekam waszej rady.

XXIX.

Małgorzata i Ellena przełęcznione
szukały w oczach swoich wzajemne-
go wsparcia, a po tém spojrzwały lę-
kliwie to na ojca, to na syna; gwał-
towny rumieniec jawił się i znikał
na śmiałej Malkoma twarzy, ale z je-
go oka widać było iż o Ellenę tylko
się lękał, Douglas tymczasem stroska-
ny lecz nieugięty tak się odezwał
« Mężny Roderyku, lubo się zbiera
« burza, być może iż tylko zagrzmie
« i minie; jednak ani jednej chwili
« dłużej niechcę tu bawić bym pio-
« runu nieściagnął na ciebie, bo wiesz
« dobrze że na tę siwą głowę spadł-

« by najsroższy grom monarchy. Co
« do ciebie, który na rozkaz królew-
« ski możesz go wesprzeć waleczne-
« mi rotami twojemi, twoja uległość,
« hołd, ukorzona duma, łatwo gniew
« jego ukoją. Nędzne ostatki *zakrwa-*
« *wionego serca*, ja z moją Elleną,
« pójdziemy szukać w jakich borach
« dalekiego przytułku i taić się tam
« jak ścigane zwierzyzny, póki z tych
« gór i moczar nie umknie zawzięta
« gonitwa.»

XXX.

« Nie, na mój honor « — zawołał
« Roderyk tak mi dopomóż Boże i sza-
« blo moja! Nie — nigdy — Niechaj
« przypadnie owa sosna, starożytna
« godło krwi mojej, jeśli w niebezpie-
« czeństwie dozwolę uchodzić z pod jej

« cienia rodowi *zakrwawionego serca*.
 « Powiem po prostu. — Daj mi twoją
 « córkę za żonę, twoją radę za wspar-
 « cie, a¹ Douglas zprzymierzony z Rode-
 « rykiem wnet ściagną do siebie tłum
 « przyjaciół i związkowych. — Ró-
 « wność niebezpieczeństw, podejrzeń
 « i ucisku przywiąże do nas każdego za-
 « chodniego Hetmana, a kiedy kobzy
 « zagrają mi pieśń weselną, brzegi
 « Forthy słyszeć będą dzwon pogrze-
 « bny; zadrżą warty u bram Stirlin-
 « gu; a zapalone ogniem mojej słu-
 « bnej pochodni tysiączne wioski,
 « budzić będą ze snu króla Jakóba!
 « Nie — Elleno, nie wzdrygaj się. —
 « Matko! niedawaj mi tych znaków.
 « W zapale mogłem się unieść. Ma-
 « ło potrzeba będzie łupieży i napa-
 « ści, kiedy mądry Douglas zechce

« złączyć wszystkie goralskie klany
 « węzłem przyjaźni do obrony pro-
 « gu naszych krain, aż póki król znu-
 « żony, z bezdrożnych dolin, bez lu-
 « pu, niepowróci do swojej stolicy.

XXXI.

Bywają tacy którzy, o północnej
 godzinie, śpiąc wdrapują się straszną
 drogą na wieżę, i na jej wysokim szczy-
 cie, co sterczy nad burzącym się oce-
 anem spokojnie marzą sny swoje;
 aż gdy obudzeni rannym promie-
 niem błyszczącego wschodu, wzdry-
 gną się rzucając na dół spojrzenie i
 obaczą niezmierzone głębie do koła
 i usłyszają nieprzerwane ryczenie hał-
 wanów i poczują pod sobą kruchą bu-
 dowę która kołysać im zdaje jak pa-
 jęczyna od powiewu; — w pośród te-

go zawrotu myśli, nieprzyjdzieź im rozpaczny popęd, rzucić się gwałtownie w głębiny i spotkać się z tém co im najokropniejszego zapowiada trwoga? — Równie, Ellena zastraszo-
na, jak gdyby dokoła otwierały się otchłanie, krzyżującemi się targana trwogami, zawsze się jednak nawięcej o Duglasa bojąca, już się podawała rozpaczającej myśli, kupić ojca bezpieczeństwo, oddaniem swęj ręki.

XXXII.

Postrzegł Malkom ten straszny zamiar w drżących ustach i oku Elleny; i zerwał się do mówienia — lecz nim mógł objawić bojaźń swoję, obaczył Duglas w córce ognistą walkę, jak gdyby życie potykało się ze śmiercią; gdy na jęj licu to występowała

krew gwałtownie, to gwałtownie odpływając śmiertelną zostawiała na niém bladość. « Nie! Nie Roderyku
« zawołał, moja córka żonę twoją
« być niemoże — nie jest to rumie-
« niec przyjaznej miłości, nie jest to
« bladość lękliwości dziewiczej. To
« być niemoże — przebacz mi Het-
« manie, ani się narażaj dla naszej
« ochrony. Przeciw królowi swoje-
« mu, Duglas niepodniesie buntowni-
« częj włóczni — jam to sam ukła-
« dał młodą jego rękę do robienia
« żelazem i koniem. Ani Ellena nie
« jest mi większą radością i dumą,
« jak niegdyś było to dziecko króle-
« wskie. Kocham go jeszcze! pomi-
« mo krzywdy moje, których gniew
« skory i obmówne języki były po-
« wodem. — O! szukaj raczej jego

«względów które otrzymasz łatwo,
«niełącząc się ze mną.

XXXIII.

Dwukroć się Roderyk przeszedł po pokoju, a upływający jego tartan, jego zacienione czoło, gdzie raniona duma z gniewem walczyła, dawały przy posepnym błysku pochodni podobieństwo szatana co zastępuje drogę obłąkanym nocą wędrowcom. Lecz nienadgrodzona niczém miłości, głęboką jest zatruta boleść twoja, tknięty nią Roderyk ujął nakoniec za rękę Duglasa, a oczy które zawsze z łez szydziły, gorzkiemi załaty się kroplami. Śmiertelne pasowanie się długo kochanej nadziei, niemające dość miejsca w tej obszernej piersi, dobywając się z trudnością podnosi-

tartonową opończę, a każde tłumione łkanie — tak cicho było wszystko — rozchodziło się wyraźne po domu. — Rozpaczy syna, spojrzeń matki, niemogła znieść dobra Ellena. — Podniosła się — i odchodzącej pośpieszył Malkom z pomocą.

XXXIV.

Rzucił Roderyk Duglasa — a jako ogień cichy wśród dymu, bucha nagle szerokim płomieniem, tak głęboka boleść rozpaczy prysnęła w dzikię zazdrości. Potężną dłonią porwał za piersi Malkoma. «Precz Młoko! groźnie wrzasnął, precz lalko! także to pamiętasz niedawno «daną ci naukę? dziękuj tym progom, Duglasowi, Ellenie, jeśli ci «dotąd odwleczona kara.» — Zaja-

« dły, jak pies na zwierzynę porwał
 « się z Roderykiem Malkom. Niech
 « przypadnie moje imie jeśli w czém
 « innym ufam a nie w orężu.» —
 « Uwzięli się więc, a szaloną ręką
 « ten miecz ten sztylet porywał. —
 « Śmierć jużby była — ale Duglas
 « podniósł się i między ich gniewy,
 « postawił swoją olbrzymią siłę.» Stój-
 « cie! Rycerze! kto pierwszy uderzy,
 « wrogiem moim. — Szaleńcy! stójcie.
 « Także to już nisko Duglas upadł,
 « że córka jego ma być łupem tak
 « haniebnych swarów.» — Zwolna
 i posepnie, uderzeni sromem rozczepili się — i każdy mierzył swojego rywala oczyma z wystawioną nogą z pół-dobytem żelazem.

XXXV.

Małgorzata, nim jeszcze błysnęły oręża uchwyciła się za płaszcz Roderyka, a Malkom usłyszał wrzask Elleny jakby we śnie okropnym wydany. Roderyk schował miecz do pochwy, i wściekłość swoją pokrył wzgardliwemi słowy — « Zostań tu
 « bezpieczny aż do jutra, żal by było to piękne lice wystawiać na
 « nocne powietrze. Możesz potem
 « Jakóbowi Stuartowi powiedzieć że
 « Roderyk będzie bronić jeziora, i
 « padnie raczej niż pójdzie, zwolnym klanem swoim na posługę
 « i pompe równego sobie człowieka;
 « gdyby nawet król więcej chciał
 « wiedzieć o klanie Alpina, odkryj
 « mu nasze siły i ścieżki. — Malizie

« ho! » — Namiestnik jego przyszedł.
 « Daj naszą rękojmnią podróżną Mal-
 « komowi. » — Malkom odezwał się
 spokojnie i śmiało. « Nie lękaj się ni-
 « czego, o twoje ulubione schronie-
 « nie; miejsce, które anioł raczył u-
 « wdzięczyć, świętém jest lubo go
 « lotry hydzą. Prostacką twoją grze-
 « czność schowaj dla tego co się lę-
 « ka twoim być wrogiem. Jak dniem,
 « równie i nocą wszystkie mi drogi
 « bezpieczne, choćby nawet Rode-
 « ryk czarny z zuchwalcami swojemi
 « czyhał w zasadzkach. — Waleczny
 « Duglasie — kochana Ellen — nie —
 « ja się nie żegnam z wami, ziemia
 « nie ma tak samotnych i tajemnych
 « kryjówek gdziebym was nie znalazł.
 « Hetmanie! my także znajdziem się

« kiedyś z sobą — rzekł — i wyszedł
 « z tego leśnego budynku.

XXXVI.

Stary Allan odprowadził go do brze-
 gu — Taka była wola Duglasa — i o-
 powiadał mu ze smutkiem, jak z ra-
 na Roderyk zaklął się obestać krzyż
 ognisty po dolinach, i górach; jak
 niebezpieczne byłoby zejście się ze
 zbiegającemi się lennikami; i pewniej
 będzie wylądować w głębi jeziora, że
 sam z nim popłynie do brzegu —
 ale gadał do wiatrów — niebaczny na
 to Malkom, ogarnawszy Pledem szty-
 let, torbę i pałasz, związał go i przy-
 gotował się cały do wodnej podróży.

XXXVII.

Potém rzekł: « Bywaj zdrów! za-
 « bytku dawniej wierności » i ścisnął

« czule rękę Minstrela. — « O gdy-
 « bym ja mógł mieć jakie schronie-
 « nie! — Mój król ma w opiece mo-
 « je dziedzictwo; mój stryj dowodzi
 « mojemu klanowi; biedny Malkom
 « ma tylko serce i pałasz; lecz jeśli
 « jest jeszcze jaki Grem wierny co-
 « by kochał imie swojego Hetmana,
 « nie długo Duglas będzie się ukry-
 « wać jak jeleni goniony po górach,
 « ani ten nadęty rozbójnik — reszty
 « niechęć domawiać. — Powiedz Ro-
 « derykowi żem mu nic niewinien.
 « nawet za czółno.» — Poczem rzucił
 się do wody; a podnosząc nad nią
 głowę rzesko odpływał od brzegu.
 Silił się troskliwy Allan dojrzeć go
 po jeziorze. Czerniejąc wśród dro-
 bnej fali, którą Xiężyc ośrebrzał, ra-
 czy pływacz stanął po chwili u brze-

gu, zawołał, dając znać o swoim
 bezpieczeństwie. Usłyszał Minstrel
 dalekie wołanie, i spokojny oddalił
 się od brzegu.

KONIEC PIEŚNI DRUGIEJ.

PANI JEZIORA.

PIEŚŃ TRZECIA.

POSPOLITE RUSZENIE.

I.

Jakże nagle czas płynie! — ów poczet co bawił
Nasze, na swych kolanach pacholące lata,
Co nam lubo słuchane dzieje swoje prawil,
Jak nagle wymazany z obecnego świata! —
Mało ich, i to nędznych, co się jeszcze wala,
Czekając na posępnęj wieczności kończynie
Jak ostatki z rozbicia — aż wrócona fala
Zagarnie ich nam z oczu! — jak nagle czas płynie.

PIEŚŃ TRZECIA, POSPOLITE RUSZENIE. 99

Lecz jeszcze żyją starcy, co pomną te czasy,
Gdy trąbką znak dawały góralskie Hetmany,
Pola, góry, doliny, pieczary i lasy
Znały ten głos — i chyże zbiegały się Klany.
— Zbudzone godłem trwogi wrzuszały się jary,
Wrzały wojenne kobzy we wrzaskliwych
brzmieniach.
Powiewały pod niebem rodzinne sztandary
I krzyż ognisty błyszczał, jak widmo w pło-
mieniach.

II.

Odbite luno świtu letniego, rumie-
niło błękitne wody Katrinu; wscho-
dni powiew łagodny i słodki, tu trą-
cił drzewo, tu pocałował jezioro, a
jezioro uweselone, jak lękliwa dziew-
czyna, drżało; ale cichą radością —
Cienie gór na jego łonie ni połama-
ne ni spokojne leżą w świetnej niepe-
wności, jak przyszłe szczęście w ima-
ginacj oku. Wodne lilie wnoszą na

świetle srebrnej białości kielichy. Obudzona sarna, wyprowadza na pole, uperlone rosą koźleta swoje — mgły się podnoszą; odkrywają się po górach strumienie, niknący skowronek w obłokach zsyła ranną swoją pobudkę, a witający poranek gołąb, grucha pieśń pokoju, wesela i miłości.

III.

Żadna myśl pokoju, żadna myśl wesela, nie koiła burzy w piersiach Roderyka. — Z szerokim mieczem w ręku, rzucając się chodził po brzegu wyspy; na wschodzące słońce pozierał i wstrząsał mieczem. — Lenni cy jego pod skałą krzątali się przygotowaniem obrzędów głębokich i okropnych, które starożytnym zwyczajem uprzedzać powinny wysłanie

ognistego krzyża. Często wzrok Roderyka niecierpliwym trwożył skupioną gromadę. — Takie bywa spojrzenie orła kiedy ze skał Ben-wenu zapuści czarne żagle a rzucając cień swój szeroki na jezioro, ucisza leśnych śpiewaków.

IV.

Ułożono kupę suchego liścia zniekształconego z ułomkami dębu podartego świeżym piorunem. — Stał nad nią pustelnik Brian w swoim habicie zakapturzony i bosy. Rozczochrana broda, pokudłane włosy dodawały okropności jego dzikiej twarzy; jego nagie ręce i nogi, w gęstych ranach ukazywały ślady zagorzałej pokuty. Wiszące niebezpieczeństwo nad Klanem rodzinnym, przywiodło tu Mni-

cha tego z głębokiej pustyni Benharrowu. Nie był to zupełnie Xiądz chrześcijański, ale raczej Druid z grobu powstały, którego twarde serce i oko przywykły do poświęcanych na ofiarę ludzi, i powiadano że do swoich czarnoxięzkich szeptów, mieszał wiele z pogańskiej nauki; a święte słowa w ustach jego, dodawały tylko szkaradnięszej mocy jego zaklęciom. Żaden kmiotek nieudawał się do niego po odpust, pielgrzym uciekał od jego jaskini; zapalony myśliwiec znał jego granice i w połowie polowania psy od nich odwoływał, albo jeśli w samotnej dolinie pustelnik ów zastąpił mu drogę, z przestrachu nabożny, modlił się i żegnał.

V.

Dziwne rzeczy prawiono o rodzie Briana: Matka jego pilnowała raz obory o północy na zapadłej i posepnej dolinie, gdzie rozrzucone wały się kości ludzi w jakiejś zapomnianej wojnie poległych, wybielone wiatrami i deszczem. Skruszyłoby się serce rycerskie patrząc na to uragowisko swęj sztuki! Słaba trawka pętała tam rękę, co niegdyś mogłaby skruszyć żelazne kajdany; pod kością która uzbijała nieznanne bojaźni serce, gość lękliwy, słaba dziclatka usłała tam ciche gniazdo dla siebie, a leniwy robak ślinił pełzając tę lotną nogę która w biegu czas oszukiwała. — Leżała tam i czaszka wodza, dotąd jeszcze otoczona pełnym i świe-

żym z dzikich kwiatów wieńcem. — Całą noc w tym posepnym jarze, siedziała dziewczyna, w swoim płaszczu uwinięta: — Mówiła ona, że żaden pasterz do niej nieprzychodził, że żaden myślniec nierozwiązał jej wstążki, wstążki przecież panińskiej nigdy odtąd Alike, nienosiła na głowie. — Znikły jej dziewicze zabawy i wesela, dziewicza jej przepaska coraz się skracająca; niebyła już nigdy, po tej okropnej nocy w kościele; a zamknąwszy w sercu swoim ciężką tajemnicę, umarła — niepowiadana.

VI.

Wśród młodych swoich towarzyszy Brian, od lat pacholących, był zawsze samotnym. Ponure to i bie-

dnego serca chłopię obce weselu i spół-czułości, przyjmowało z ciekawą rozpaczą cokolwiek o jego tajemniczym rodzie mówiono. Po całych on nocach siadywał na bladym świetle Xieżyca skarząc się potokom i lasom na swoją niedolę; aż nakoniec, zagozały, sam uwierzył w co inni wierzyli, i zapragnął, czy to we mgle czy w ognistych widmach, obaczyć i poznać swojego upiowego ojca! Próżno na osłodę ciężkiego losu, klasztor mu odemknął swoje litosne wrota, próżno nauka wieku, otwierała przed nim swoje czarno-pisane karty; w jej nawet skarbach znachodził pokarmy swojej gorączce; pożerał chciwie cokolwiek tam znalazł o czarnoksiężtwie, wróżbach i o wszelkich ciemnych naukach, gdzie ciekawość wiązała się z:

zaślepioną dumą — aż w reszcie z zapaloną głową, ze znużoną myślą, z wysuszonym sercem mistycznymi trwogami, w rozpaczę zagrażył się w jarze Ben-Harrowu i wydarł się pożyciu z ludźmi.

VII.

Puszcza dostarczyła mu dziwnych widziadeł, jakie tylko mogły się przydać synowi upiora. Tam, kędy po czarnych opokach szumiały strumienie, przypatrywał się on kipiącym wirom, aż póki z ich piany, zapamiętałe jego oczy nie ujrzały powstającego szatana wody; mgła po górach przybierała dla niego postać i ciało południowych jędz i dzikich czarownic. — Wiater północny ostry i posepny dolatywał do niego wezbra-

ny głosami pomarłych a opodał na przysłem polu wojny oko jego już widziało szeregi poległych. — Tak to ów samotny przewidywacz, wytracon z pośród ludzi odziewał w postawy świat niewcielony. Lecz jeszcze jedna niewygasła współ-czułość duszy, łączyła go z resztą śmiertelnych. Jedyna z jego rodziców znana, jego matka, była z Klanu Alpina. Niedawno, dały mu się słyszeć, we śnie wieszczym, przenikliwe wrzaski wyroczeń Benzai. Słyszał także o północy tentent koni pędzących po urwiskach Ben-Harrowu, kędy żaden jeździec ludzki niepotrafiłby się we-drzeć; Piorun rozdarł sosnę — wszystko wróżyło nieszczęście rodowi Alpina. Więc podwiązał swój habit; pośpieszył ukazać znamiona grożącej

niedoli, i teraz stał gotowy błogosła-
wić lub przeklinać podług rozkazu
wodza swojego Klanu.

VIII.

Wszystko było gotowém. — Zpę-
dzonego z góry kozła i trzymanego
przed płonącym stosem przeszył Ro-
deryk dobytém żelazem. — Konają-
ca ofiara poglądała cierpliwie na krew
żywotną buchającą czerwonym źród-
łem i podplywającą pod zemszoną
brodę i wełniste boki, aż póki noc
nieokryła zagasłych oczu. Groźny
Xiadz, szeptał modlitwę, zajął się
robotą krzyża, któremu dał na ło-
kieć koniecznej długości — wyrobił
go z gałęzi jodły która w Inich-Kel-
liachu posuwa swoje cienie po grc-
bach Klanu Alpina, a szumiąc ponu-

ro wiatrami Lomonda, umiła sen
wieczny tysiącznych rycerzów. — Wy-
schłą ręką, z ponurém okiem, pod-
niósł pustelnik ów krzyż do góry,
a mówiąc straszne zaklęcia, dziwne
i pomieszane czucia obudzał.

IX.

« Biada lennikowi który obaczy
« godło grobowego drzewa i niebę-
« dzie pamiętać że te jodłowe gałęzie
« rosły pod najświętszą rosą nieba,
« na niskich przebytkach Alpina. —
« Niechaj zdrajca swojego Hetmana
« nigdy się niezmięsza z temi popio-
« łami. A wyrzutek od ojców i bra-
« ci pod klątwą każdego lennika, u-
« słyszy sprawiedliwy swój wyrok:
« Biada zdrajcy! Biada. » — Stanął —
lennicy pochwycili słowo; naprzód

podani, z ognistém okiem, potrzęśli mieczem gołym nad głową i uderzyli w łoskotne tarcze — z razu w cichym szmerze, potem, jak potok szukający drogi do morza brzmi uagłe wezbraną siłą, zawrzasnęli okropną odpowiedzią. « Biada zdrajcy, Biada! Siwe czoło Benanu usłyszało tę wrzawę. — Wilk ucieszony wyglądał ze swego łożyska; radujący się orzeł zakrakał z wysoka — poznali oni głos wojny Alpina.

x.

Ucichła wrzawa i Mnich kończył swoje szepty. Posępna i głucha była jego mowa, kiedy opalał krzyż w płomieniach, a kilka słów które można było usłyszeć, lubo miały w sobie najświętsze imiona, były jednak

bardziej bluźnierstwem jak modlitwą. Podniósł potem krzyż płonący nad gromadą i zawołał. « Biada nędznikowi, który na ten znak straszny « nieporwie za włócznią; jak się o « gniew krzyż ten pali, tak niech się « pali dom jego, ucieczka jego boja « żni — a gdy buchające z dachu je « go płomienie, ogłoszą zemstę Kla « nu Alpina; dziewice i żony rzucać « będą na jego imie klątwę, nędzy, « sromu, wzdardy i nieszczęścia. » — Powstał więc wrzask niewiast ogłaszający złorzeczenia, zmieszany z niewyraźnemi przekleństwami które dzieci zwolna powtarzały. « Niech « się dom jego żarem rozsypie, i « niech przekłete będzie każde schro « nienie, które przyjmje tułacką głowę, którą my skazujem na hańbę

« i nędzę. » — Czarownicza jaskinia Urisków, i uzielenione brzoza między-górza Belanambu, ostrém i krzykliwém odpowiedziały echem.

XI.

Głęboko potem uciszył się pustelnik. — Pracowały mu, ciężko podnoszące się piersi, zacisnął zęby i ręce, oczy jego gorzały jak zarzące się węgle. — Przemyśliwał gorsze jeszcze i straszniejsze przekleństwa na głowę lennika któryby wzywany do półków Hetmańskich, ujrzał godło i nieusłuchał; gorejące końce krzyża zgasił we krwi rozlanój, a podnosząc go potem głębokim odezwał się głosem « kiedy ten krzyż od męża do męża « z rozkazami Alpina przelatywać będzie po Klanie, niech zgnije ucho

« co tego słuchać nie zechce, niech
« uschnie noga leniwa, obojętne oko
« niech wydziobią kruki, a podle
« serce niech wilkom pójdzie na pa-
« stwę; jak ta posoka wsiąka w zie-
« mię, tak niechaj krew jego serde-
« czna własne jego ognisko napoi;
« jak ten ogień gaśnie w tej posoce
« tak ty! Wieczna ruino! zagaś je-
« go światło na wieki, i na wieki ła-
« skę mu tego krzyża odéjmij. » Prze-
stał — żadne echo nieśmiało zawołać
Amen.

XII.

Po czém Roderyk z niecierpliwością w oku uchwycił godło z rąku Briana. « Pośpieszaj Malizie pośpieszaj » rzekł podając krzyż namiestnikowi swojemu. Obóz na Lanarku łące — czas nagli — pośpieszaj

Malizie! pospieszaj. « Jak cietrzew uchodzący przed sokołem lekkie czółno leciało po jeziorze; pęd jego tak był szybki że przy wyspie, gdzie było zepchniętym pływały jeszcze nie popękane bańki, gdy już przeciwnego dopływało ładu — a lubo trzy sążnie jeszcze było od ziemi, skoczył na brzeg niecierpliwym posłaniec krwi i ognia.

XIII.

Pospieszaj Malizie! pośpieszaj. — Skórzane obwiązki nigdy prędszych nóg nieokręcały. — Nigdy prędszego biegu nie było potrzeba — schylaj twe piersi ku przepaścistym góróm, puszczaj się jak strumień z ich szczytu; krótkim i sprężystym stapaniem mijaj drżące kępy i zdradne moczary; przesadzaj jak sarna potoki; drżj

się przez krzaki jak gończe; ta skała wysoka; wir ten bezdenny, lecz niebacz na skok rozpaczny. — Zaszły gorejące twoje wargi, ale nie stawać teraz przy krynicy; Pośle boju i trwogi nie stajesz w lotnym twym pędzie! Nie ścigasz to teraz jelenia, nie gonisz za dziewczyną po gaju, nie wyprzedzasz goralów w zakładzie, lecz trwożę, śmierć i wojnę roznosisz. — Pośpieszaj Malizie; pośpieszaj!

XIV.

Chyżę, jak lot wyrocznego godła powstają chaty i wioski w orężach. Kręte jary, i góry posepne lały swoich krępych mieszkańców. — Ani posłaniec zatrzymywał kroku: Ukazał godło, wymienił miejsce, i jak wia-ter, powiał dalej, zostawując po so-

bie niespodzianość i płacze. Rybak opuścił wodę. — Czarny kowal wziął się do miecza. Wesoly kosarz, zmieniając lice, porzucił kosę swoją wna pół przeciętą trawie; Rozbiegły się trzody bez pasterza, wala się pług w niedooranej brodzie; ptasznik zapomniat sokoła, myśliwiec już prawie dognanego porzucił jelenia — Garną się w oręczach, skorzy jak wieść trwogi, synowie Alpina; Miece się ta burza brzegami twojemi luby Achraju; jak żal, że te echa muszą brzmieć odgłosem trwogi, gdy nadbrzeżne drzewa i skały tak cicho spią na twojem łonie, że nawet szczęśliwe pienie skowronka, zbyt się głośnym wydaje dla tych okolic spokojnych.

xv.

Pośpieszaj Malizie, pośpieszaj! —
 Minął jezioro — Zbliża się do chaty
 Don — Kraganowej, która iak skała
 omszona, na-pół widziana, na pół
 ukryta wygląda z lasu — Tu się droga
 twoja skończy! Bojar tej chaty z
 godłem w dalsze poleci strony. Jak
 sokół za zwierzyną tak się na dół
 puścił namiestnik. — Jakież to pose-
 pne głosy obciążyły wiater? Szlochy
 to pogrzebne! płacze kobiece. — Sła-
 wnego łowca łowy minęły — minęły
 boje śmiałego Żołnierza. Któż na
 wojnie, albo w kniei, przy boku Ro-
 deryka miejsce jego zastąpi? W kom-
 nacie, przy gromnicach, leżał Don-
 kan na niskich marach. Oblewa go
 łzami wdowa jego, płacze syn doro-



sły i kwilą młodsze pacholęta nie-
znające czemu. Do koła zebrane z
wioski dziewczyny i żony nucą ża-
łobny Koronach. (1)

XVI.

KORONACH.

Rzucił wszystko na tym świecie,
Nasze góry, nasze ściany,
Rzucił nagle — jak zdroj w lecie
Gdy najwięcej pożądan.

W krótkce dadzą deszcz niebiosy
Zagra woda w zdroju zlaną:
Ale dla nas niema rosy
Niema jutra dla Donkana.

Nie żnie kłosów sierp żniwiarza
Aż dojrzeją płowe łąny;
Czemuż często nam się zdarza
Płacz poranny, grób wiośniany!

(1) Pieśń pogrzebowa.

Wśród Jesieni wiatr burzliwy
Suchym tylko liściem miecie;
Czemuż grom ten, grom skwapliwy
Zerwał kwiat nasz w pierwszym kwiecie.

Lotna nogo do gonitwy,
Do porady, mądre oko!
Gromka ręko, w zarze bitwy,
Jakże spicie! — jak głęboko!

Tak jak rosa w naszych górach,
Jak pieniste bąble rzeki,
Jak przelotny błysk na chmurach,
Tak nam zniknął — i na wieki.

XVII.

Patrzaj oto Stumach, pies wierny,
obok trumny, pogląda zdziwiony na
ciało pana swojego. — Biędny Stumach!
co błyskawicą latywał na każde nawo-
łanie łowca znikłego, grzbiet swój na-
jeża i nastércza uszy czując kroki obce-
go Człowieka. — Nie jest to żałobny
krok przyjaciela co przybywa zapła-

kać nad umarłym, lecz pośpiech gwałtowny, i nagła trwoga pędzi tu kogoś — Zadrżeli wszyscy — Niepostrzeżony namiestnik wpada do izby, staje przed trumną, podnosi krzyż i woła «Oboz
« na Lanriku łące; pośpieszaj ze
« znakiem Lenniku, pośpieszaj.»

XVIII.

Angus dziedzic Dunkana, przyskoczył i ujął godło. Uwiązuje nagle sztylet i miecz swojego ojca; ale kiedy ujrzał oczy matczyne w bezmowném osłupieniu — zwrócone ku sobie, rzucił się w jej otwarte ramiona i tkliwém pożegnał ją pocałowaniem — «Więc żegnaj
« mi, mówiła jęcząc; pośpieszaj sy-
« nu Donkana.» — Spojrzał raz ostatni na trumnę, otarł oczy, westchnął głęboko dla ulżenia spraco-

wanym piersiom, zatrząsł piórami swęj czapki i zniknął unosząc godło jak rzebicc kiedy raz piérwszy lotu swego doświadcza. Wdowa lzy swoje zatrzymała słuchając kroków odbiegającego syna, a kiedy postrzegła oczy namiestnika niezwyczajną spólczułością zmoczone. «Bracie, rzekła,
« niema już ojca, syn cię zastąpił;
« dąb poległ — młoda gałązka całym
« teraz jest cieniem Dunkragganu —
« ufam że Bóg sierot pilnować je
« będzie. — A ty, wierna dróżbo
« Donkana, do bronii i strzeżcie mo-
« jego syna» Szczęk oręży i głos marsowy rozległ się po żalobnej komnacie; gdy otaczająca gromada ze ścian porywała bronie i tarcze pośpieszną ręką — krótka i przelotna radość błysnęła w nabrzmiąłych o-

czach wdowy, jak gdyby brzęk Bohatyrom miły mógł obudzić z trumny Donkana. — Ale prędko znikła ta pożyczona pociecha. — Bolesć domagała się o swoje prawa, lzy o swoje strumienie.

XIX.

Benledi widział krzyż ognisty; przeleciał on jak błyskawica po stratirze. Nieznał spoczynku w szybkim biegu swoim młody Angus, a jeśli ła zakręciła mu się w oku, wnet ją wysuszył powiew; stanął w reszcie gdzie młode wody Teity rozgradzały go od zarosłej skały, która zielonością swoją zdobiła kaplicę świętej Brigidy — Potok był wezbrany, most daleki, ale Angus nie stał nad brzegiem; lubo lecące wody porywały mu za-

kręczone oczy, brnął niezłękniomy wśród szumu strumienia, w prawej ręce podnosił krzyż, lewą toporem wojennym o drogę badał. — Dwa razy się potknął — piana prysnęła wysoko zwiększym pędem strumień się polał. Gdybyś był upadł — jużby po tobie było młoda Dunkraggana sieroto! Silniej jednak, jakby w ostatku życia trzymał krzyż wojenny, a dostawszy się do brzegu, wdzierał się wiodącą do kaplicy ścieżką.

XX.

Wesoła drużyna napelniała kaplicę świętej Brigidy. Halina z Tombei oddała rękę swoją Normanowi z Armandawu, a wychodząc ze drzwi Gotyckich weselna gromada wracała do domu. Prostym ale wdzięcznym

orszakiem postępowali w niedzielnych kołpakach ojcowie, w pięknych zasłonach matki, upledowana, młodzież brzmiała śmiechami i żartem, których nieśmiały słuchać wstążkami postrojone dziewczęta; rade dzieci mieszały swoją piśkliwą radość, a Minstrelowie wyspiewywali przed Panną młodą. Jęj spuszczone oko, jęj śliczne lice, miały i Izę i rumieniec porannej róży — Wstąpieniu dziewiczym, wstydliwą ręką trzymała za węzeł śnieżnej chustki, dziarski Pan młody u jęj boku, pozierał na nią z dumą zwycięzcy; a szczęśliwa matka szeptała córce słowa odwagi.

XXI.

Któż ich spotyka u bramy cmentarza? Poseł to wyroków i trwogi!

Pośpiech bije się przez jego słowa, boleść pływa mu w oczach. Cały zmokły świeżem brnieniem i zadywany, podniósł krzyż wyroczny, wołając umówione hasło. Obóz na « Lanriku dolinie, pośpieszaj dalej « z godłem Normanie, pośpieszaj! » Musiż on więc porzucić rękę, z którą go święty węzeł połączył, dla okropnego krzyża i miecza. — Musiż więc dzień ów którego ranek szczęśliwy, szczęśliwszy mu wieczór przyrzekał, rozdzielić go z poślubienicą jego. — Srogi losie! tak być musi. — Sprawa Klanu Alpina; wodza jego rozkazy, zwłoki niecierpią. — Śpiesz się więc do biegu.

XXII.

Zwolna jednak Pleł swój odrzucił na stronę, a ociągając się patrzył
6*

w piękną żonę swoją, aż ujrzał w jéj oku łzę tryskającą, której otrzeć nie miał czasu; odwrócił się a nieufając powtórnemu spojrzeniu, puścił się ponad strumieniem, i nieobejrzał się aż z tamtąd gdzie Teitha wyptywa z jeziora Lubnegu. — Cóż się niedziało w duszy jego? Bolała tam nadzieja odłożona, i pamięć gorzka marnych rojeń poranku; z niecierpliwością miłości mieszało się pragnienie wojennej sławy, burzliwa radość gorala przed bojem, i gorejąca gorliwość dla Klanu i Hetmana i nadzieja powrotu po szczęśliwej bitwie gdy w ozdobach zwycięstwa przycisnie do piersi Halinę swoją. Wezbrany temi myślami, przyspieszał biegu, wzmożła się odwaga, rozegrzało się uczucie i pieśń chętna do ust mu się cisnęła.

XXIII.

P I E Ś Ń.

Noc mię gdzieś w polu dzisiaj zastanie
Chwast mi pościelą będzie jedyną.
Uśpi mię nocne warty stapanie
Gdzieś! gdzieś daleko od was Halino.

A jutro może w skrwawionym Pledzie
Głębiej spać będę między Kempiną,
Płacz twój nademną pieśni rozwiedzie
Lecz mię niezbudzisz łzami, Halino.

Jakież tam troski (wspomnieć się boję)
Niebogą moją kłocą dziewczyną.
Boję się wspomnieć i śluby twoje
I coś mi z niemi dała, Halino.

Lecz nie czas baczyć na żal ten święty!—
Gdy się Chorągwie Klanu rozwiną
Serce bydź musi jak łuk napięty,
Noga, jak wolna strzala Halino.

Zawsze ja tkliwej doczekam chwili!—
Gdy legnę w boju grozną godziną,

Myśl jedna słodka zgon mój umili,
Myśl ta o tobie będzie, Halino.

Lecz kiedy Norman zwycięzca wróci
Jakże szczęśliwe dni mu nadpłyną!
Jakże gil pięknie zmrokiem zanuci
Mój młodej żonie i mnie — Halino! —

XXIX.

Nie tak szybko na twoich barkach
zarosły Balkwiderze, pędzi północ-
ny pożar, ubierając twoje wysokie
skały w purpurę złocistą, i czerwie-
niąc czarne u dołu jeziora; nie tak
szybko, nie tak daleko jak głos woj-
ny po chwastach twoich. — Wzru-
szył on brzegi Woilu i Doinu, zrze-
dła Balwegu i szeroką dolinę Gar-
tneju, aż w reszcie uzbroił się każdy,
ktokolwiek należał do Klanu Alpina,
od siwego starca którego ręka drżąca
zaledwie mogła oręż przypasać, do

niedorosłego chłopca, którego strzała
ledwie wronom była postrachem. W
każdej dolinie zbierają się gromady,
jak potoki z gór pozlewane, i leją
się dalej wzmagając wrzawę i siłę,
aż wreszcie na oznaczonym miejscu
stanęli setniami gotowi na krew i
śmierć. Każdy z młodu przywykły
do boju, nie zna innych węzłów tyl-
ko swojego Klanu; żadnej przysięgi
tylko dla wodza, żadnych praw,
prócz rozkazów Roderyka.

XXV.

Tego samego ranku Roderyk obej-
rzał okolice Benltenu, i rozesał śpie-
gów po granicach Teithy. Wszy-
scy wrócili z nowinami że Klany
Grema i Brusa spokojne, żadnego
jeźdźca niewidać na dziedzińcach Re-

dnoku, żadna chorągiew nie wieje na Kardrossu bramach, niegoreją hasła na wieżach Duchraju, spokojne czaple po jeziorze Konu, wszystko zdawało się w pokoju — ale wiecież dla czego to Hetman tak troskliwie opatrywał zachód: nie granice? — Piękny, lubo srogi skarb tam spoczywał w najciemniejszej jaskini Benwenu; bo Duglas wierny swojemu słowu, ustąpił z wyspy o świcie i skrył się w tém zapadłym i samotnym schronieniu. — Liczni Bardowie, w Cettyckich pieśniach sławili Coir - nan - Uriskin, co potem grota czarownic nazwano.

XXVI.

Było to dzikie i ponure ustronie i właśnie dla wygnańców. — Wąwóz

na grzbiecie góry roztwierał się jak rana w piersiach rycerza. — Głębokość jego zatrzymała lecące skały ze szczytu Benwenu, zgruchotane pierwszo-wiecznym trzęsieniem ziemi, i te zwałone w nieładzie, utworzyły tę dziwną grotę. Dąb i brzoza zmieszane cieniem o południu nawet, zmrok tu utrzymywały; chyba tylko czasem krótki i wędrowny promień zabłyśnie na kamieniu, takim światłem, jakiego zasięga oko proroka na twoich głębinach, przyszłości. Nikt tu niemieszał uroczystego pokoju, prócz klekotania odpływającej krynicy; ale gdy się burza rozigra po jeziorze szum posępny dźwiga się ku wysokościom i głębokim głosem gada nieustanną wojnę bałwanów ze skałami. Zawieszono opoki, grożąc

zburzeniem zdawały się chwiać nad jaskinią. W takiej to pieczarze wilk spoczywa, w takiej to, dzikie płodzą się koty. — Jednak Duglas z piękną córką swoją szukał tu na czas schronienia. Szeptane dzieje starych zabobonów zagradzały to miejsce od gminnych kroków. Tu bowiem, mówiono, czarownice się chowały i kaledońskie satyry miały stolicę swoją, z tąd wybiegały przy świetle Xieźyca na swoje tańce i zaślepiały natrętne zuchwalców oczy.

XXVII.

Już wieczór pławił długie cienie po wodach Katrinu; gdy Roderyk wracając przebywał Benwenu wyżyny, w towarzystwie nie wielu wybranych, i kiedy dzikiem przejściem Bel-nambu

zstępowali po nad grota czarownic, skorzy lennicy pośpieszyli przodem dla zepchnięcia łodzi którą mieli przebyć Katrin, dla obéjrzenia wawozów Achraju, i do uszykowania zebranych lenników. Ale rzecz nadzwyczajna, daleko z tyłu pozostał Roderyk zadumany. Jedyny tylko germek był przy nim; reszta szybko przedarłszy się przez zarośle, czekała go u brzegu. Piękny to był widok zaprawdę, patrzeć na nich z wyżyn okolicznych przy poziomych słońca promieniach. Byli oni wyborem Klanu — widać to po ich dumnych krokach i marsowej postawie — stali u batu; pióra ich tańczyły, upływały tartany, błyszczały tarcze, i ta wojenna gromada dodawała właściwej ozdoby tym górzystym brzegom.

XXVIII.

Hetman ich, daleko jeszcze za niemi zstępował leniwym krokiem właśnie w okolicy posepnego mieszkania Dugłasa. Był on prawda przysiągł dumie tego rana, utopić miłość swoją w burzy wojennej i niemyśleć więcej o Ellenie; lecz ten, co by już potrafił piaskiem zatamować rzekę, i nicią płomień uwiązać, jeśliby chciał trudniejszych rzeczy dokazać, niech stałem przedsięwzięciem miłość pokona — iuż ciemnieje a Roderyk tam jeszcze — jak cień niespokojny, przy utraconym skarbie — A lubo dumne serce jego zabrania sobie ostatniego z nią pożegnania, pragnie jeszcze jednak z daleka głos jej usłyszyć — i przeklinał w duszy natrętny powiew który szelest

po drzewach obudzał. Ale cyt! czyż to brzmienie? jest to arfa Allan-Bana — jakiż to głos miły jej towarzyszy — głos to Elleny lub anioła.

XXIX.

HYMN DO N. PANNY.

Zdrowaś Mario! Boga Rodzico,
Wysłuchaj modłów tulaczy!
Wszak ty nie gardzisz głosem, Dziewico,
Z łona pusczy i rozpaczy.
Daj nam snem cichym wśród tej ciemnicy
Uśpić wygnania zgryzoty!
Panno! wysłuchaj modłów dziewicy
Wysłuchaj Matko, sieroty.
Zdrowaś Mario!

Zdrowaś Mario! Panno bez zmayı!
Nawiędz to dzikie mieszkanie,
A łoża nasze, te twarde głowy
W miękkie się zmieniają postanie;
Rozeszłą Balsam po okolicy
Duszące swady tej grotty.

Panno! wysłuchaj modłów dziewicy
 Wysłuchaj matko, sieroty.
 Zdrowaś Mario!

Zdrowaś Mario! Panno łaskawa!
 Złych duchów i czartów roje
 Którym ta puszca schronienie dawa
 Znikną na oblicze twoje.
 Gdy wesprzesz, lekko zniesiem nędznicę
 Padłolu tego kłopoty!
 Panno wysłuchaj modłów dziewicy
 Wysłuchaj Matko, sieroty!
 Zdrowaś Mario.

XXX.

Skonał na arfie Hymn skończony —
 nieporuszony Hetman; i słuchający je-
 szcze, stał oparty na mieczu swoim,
 aż poki giermek lekliwym znakiem
 nieukazał mu po dwa kroć zachodzą-
 cego słońca. Po czém obwijając się
 swoim Pledem «Raz to ostatni — raz
 «ostatni — (po trzy kroć zawołał) —

«raz ostatni. Roderyk słyszy ten głos
 «anielski» — Ta myśl wróciła mu
 dzielność — przyspieszonym stapa-
 niem zeszedł ku brzegom — milczący
 wsiadł do łodzi — przepłyneli szybko
 jezioro — a udając się po tém na wschód
 z ostatnim brzaskiem wieczora, stanęli
 na wyżynach Lanriku, z kąd widać
 było rozłożony na dolinie Klan Al-
 pinów w marsowym pozorze.

XXXI.

Rozliczny widok Lennicy dawali:
 Ci stali, ci siedzieli, ci zwolna błakali
 się; najwięcej, ukutanych w Pledy, le-
 żało na ziemi. Bystremu nawet oku
 trudnoby było ich rozeznać pomię-
 dzy chwastami; tak dobrze kratkowa-
 ne ich tartany w czarną i zieloną bar-
 wę mieszały się z zaroślami; owdzie

tylko, lub owdzie błyskały włoczeń żelaza jak świecące robaczki wśród cieniów. Na widok wodza okrzyk wydany, zatrzęsł ciężkimi górami; trzy razy on się wzbijał, trzy razy się po jeziorach i skałach powtarzał, i skończył na Bochastlu równinach — Poczém milczenie obięło swoje wieczorne panowanie.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.



PRZYPISY

DO PIEŚNI PIERWSZEJ. (a)

PRZYPISEK I. PARAGRAF IV.

Ua-var jest to góra położona w stronie północno zachodniéj wioski Kallender w Mentheith; nazywa się *Wielką Pieczarą*, od kryjówki między skałami, gdzie olbrzym miał mieć swe mieszkanie, iak niosą dawne podania. — Późniéj, pieczara ta została przytułkiem zbójców i wygnańców, którzy z niéj nie rychléj iak od lat czterdziestu wygnani byli. —

PRZYPISEK II. PARAGRAF VII.

Psy które nazywają psami S. Huberta są zwykłe całe czarne, chociaż ich rodzaj za naszych czasów tak dalece jest pomieszany, że się znajdują kaźdęj sierci; są to psy, których gniazdo pielęgnowali Opaci S. Huberta, na pamiątkę ich Świętego, który był tak dobrym myśliwym iak

(a) Przypisy te, dla objaśnienia niektórych szczegółów Jeografii, Mitologii i obyczajów dawnych Szkotów, przez wydawcę przyłączone zostały.

S. Ertas. Psy S. Huberta rozproszone były w prowincjach Flanan, Lotaryngiy, Haudryi i Burgandyi; są w sobie wysokie, mają jednak krótkie i niskie golenie. — Nie są zbyt lekkimi w biegu — ale obdarzone najostrzejszym węchem, wietrzą z daleka zwierzynę; nie lękają się wody ani zimna; wołają zwierza który lisek odłaje; gdyż te nie czują w sobie ani tyle szybkości, ani odwagi, aby mogły polować na zwierza dzielniejszą obdarzonego siłą. Ogary tego gatunku, są szacowane powszechnie, nadewszystko gdy są doskonale czarne. —

(Szlachetna sztuka Polowania tlómaczona dla użytku Szlachty w Londynie 1611.)

PRZYPISEK III. PARAGRAF VIII.

Kiedy ielen był przy zgonie niebezpieczną było pracą dla konia myśliwego, iść mu zadawać raz smiertelny. — W pewnych porach roku, była to rzecz prawdziwie niebezpieczna, gdyż rana kopytem ielenia zadana była osądzoną, za iadowitszą niżeli kłem dzika, iak to dowodzą dwa starożytnie wiersze, których myśl jest następująca:

« Jeżeli cię Jeleni ranił, już jesteś w drodze
« do trumny, lecz ręka Balbiérza wyleczy cię
« z rany przez Dzika zadanej; więc się nie lękaj.»

Jakkolwiek bądź, — ostatni ten trud polowania, nie jest bez niebezpieczeństwa, a książka przyto-

czona w poprzedzającym przypisie, wskazuje wszystkie ostrożności iakich użyć należy, chcąc się pozbyć Jelenia bez żadnej szkody. —

Walter Skott opowiada tu podług Wilsona, iak ten Dzieiopis cudownie uszedł zguby o której mówimy, kiedy się znajdował przy dworze Xiążęcia Essex. — Patrz Dzieło pod tytułem: Peck's desiderata curiosa 11. 464. —

PRZYPISEK IV. PARAGRAF XIV.

Nim droga prawdziwa, była urobioną w przechodzie romantycznym, który opisać tu usiłował Autor, nie było środka wyjścia z wąwozów nazwanych *troughs*, chyba za pomocą drabiny przysposobioney z gałęzi i korzeni drzew.

PRZYPISEK V. PARAGRAF XVII.

Klany które zamieszkały w stronach romantycznych otaczających Jezioro Katrinu, miały ieszcze nie dawno zwyczaj, czynienia wycieczek na ląd niższy. Dawniej, powiada Graham, kantony położone za pasmem gór Grampian były prawie nieprzystępne, dzięki rogatkom z skał, gór i jezior utworzonym. Była to granica — a iednak prawie całkowicie od reszty Świata oddzielona. —

Wiadomo jest, że w górach nie było zwyczajów przeciwnych prawu Narodów, lecz uważano za chwalebne Dzieło pustoszyć ziemie nieprzyjacielskich pokoleń. — W tym zaś kantonie oko-

liczności szczególnie utrzymywały jeszcze ten zwyczaj. —

Mieszkańcy sąsiedniej okolicy byli bogatsi, i mieli do woyny wprawieni, a różnili się od goralów językiem i obyczajami. —

(*Graham Essais sur le Perthshire Edim. 1806.*)

PRZYPISEK VI. PARAGRAF XXIII.

Gdyby oczewistość mogła nas upoważnić do wierzenia czynom, w brew przeciwnym powszechnemu prawu przyrodzenia, możnaby licznemi poprzeć dowody, wiarę *drugiej władzy widzenia*. Nazywają ją w języku Galów *Taishitaraugh*, od *Taish* (pozor uroiony i twor wyobraźni.) Ci, którzy są to władzą obdarzeni są nazwani *Taishatum*, co możnaby wytłómaczyć przez słowo *Fantastyki*:

Martin, który stale wierzy w drugą władzę widzenia, mówi o niéy w tych wyrazach:

« Druga władza widzenia, jest to dar szczególny widzenia przedmiotu, zewsząd niewidzialnego bez poprzedniczego przygotowania. —
« Czyni to tak mocne wrażenie na wieszczach,
« że widzą tylko jedno to swoje widziadło, i
« przez czas iego trwania, nie są żadną inną
« myślą roztargnieni. — W ten czas są weseli
« lub smutni, stosownie do przedmiotu, jaki się
« im przedstawił.

« Na zbliżenie się widziadła, powieki ściągają się i wznoszą, oczy zostają nie ruchome aż póki przedmiot nie znika. — »

« Zaayduie się w Hrabstwie *Stye*, osoba obdarzona, drugą władzą widzenia, u której uważano wielokrotnie, że kiedy ma widzenie, wewnętrzna część powiek, wznosi się tak dalece, że po zniknięciu przedmiotu, zmuszoną jest użyć pomocy palców swoich do ich opuszczenia a częstokroć posługuie się w tém ręką którego z widzów. — »

« Władza drugiego widzenia, nie jest dziedziczną iak niektórzy ją sobie wyobrażają; ponieważ znam wielu Oyców, którzy nią obdarzeni są, a nie wlewają iey swym dzieciom, na odwrot. Wszystkie moje dociekania, przekonywały mię iednak że mimo to jest ona wszelako udzielającą się.

« Prorok nie zna przedmiotu, czasu, ani miejsca widzenia nim się ukaże — i ten że sam przedmiot częstokroć jest widziany przez różne osoby które w znaczny odległości iedne od drugich mieszkaią. — Prawdziwéy nauki potrzeba, aby rozeznać dobrze rysy widziadła; są proroki nowicyusze, są i dokonione proroki. — Należy dobrze uważać czas i godzinę widzenia, aby iego skutki przepowiedzieć doskonale. —

« Jeżeli kogo widzą otoczonego calunem — jest to pewna wróżba śmierci. —

« Jeżeli widzą niewiastę stojącą po lewéy stronie Mężczyzny, jest to przepowiedzeniem ich małżeńskiego związku. Mnieysza o to czy żyją w bezczęństwie, czyli iuż są zaślubieni. — »

Jeżeli dwie lub trzy niewiasty dadzą się widzieć po lewéj stronie Mężczyzny, ten mimo wszystkie istotne okoliczności, zaślubi one jedną po drugiej i. t. d. —

(Martin description des îles etc. 1716.)

Do tych szczególności można dodać niezliczone przykłady, wszystkie zaświadczone przez Autorów poważnych i wiary godnych, lecz na złość oczywistości, którzy się odmówić nie mogli. Bacon, ani Boyce, ani Johnson; Taish ze wszystkimi widzeniami swoimi, zda się być zupełnie zostawiony Poetom. — Tak doskonale piękne poemata Lochiela (1) przychodzi tu samo z siebie na pamięć Czytelnikowi.

(WALTER SCOTT.).

PRZYPISEK VII. PARAGRAF XXV.

Naczelnicy Celtów, których życie ciągłemi niebezpieczeństwami otoczonem było, mieli zwyczajnie w najodleglejszém dobr swoich części, iakąkolwiek uchronę, iako wieżę, pieczarę, lub chatkę wieśniaczą. — Wtakim to ustroniu skrył się Edward po nieszczęśliwej bitwie pod Culloden.

PRZYPISEK VIII. PARAGRAF XXVIII.

Ci dwaj synowie Anaka są sławni w księgach dawnego rycerstwa. — Pierwszy jest dobrze znany

(1) Przez Campbell Antora: Roskosz Nadziei i Gertrudy de Wyoming.

po miłośników Ariosta, pod imieniem Ferrau; był on jednym z przeciwników Rolanda, zabity przezeń w pojedynczym walce. — Roman Karola wielkiego przypisuje mu kształt największego olbrzymia. —

Ascapart albo Ascabart, gra rolę ważną w dziełach Pana Bevis de Hampton, przez którego był zwyciężonym. — Jego wyobrażenie można icszcze widzieć na jednéj stronie bramy Southampton, której druga strona przez samego Pana Bevis jest zajęta. — Ascabart nie ustępował zgola co do wzrostu Ferragusowi, wedle rękopismu w losiey oprawie znajdujacego się w Bibliotece prawników w Edyburgu.

PRZYPISEK IX. PARAGRAF XXIX.

Gorale niezmiernie scisli w przestrzeganiu obowiązków gościnności, sądziliby się winnymi grubiaństwa, gdyby przed wzięciem iakiego posilku, zapytali się przybyłego do nich gościa o imię tego lub o familię. — Nie przyiaźni tak między niemi zagęszczone były, że przeciwne prawidło, mogłoby pozbawić Gospodarza dobrego przyjęcia iakie by dla niego wzajemnie przeznaczoném było. —

PRZYPISEK X. PARAGRAF XXX.

« Gorale lubią bardzo muzykę, a szczególnicy a Arfé i clairschoes na wzór kraiu. — Clair-

« *schoes* są z drutu, Arfy zaś z substancji ży-
 « *lastey*. Brząkaią na nich paznogciami którym
 « rosnąc pozwalają, lub też innym na ten cel
 « narzędziem. Lubią ozdabiać Arfy swoje sre-
 « brem lub kamieniami drogiemi, a ludzie ubodzy
 « kryształem składają i śpiewają wiersze na po-
 « chwałę bohaterów; ich język jest zepsuty da-
 « wny Francuzki. » (*Essais sur l'Ecosse en 1597.*
 Londres, 1603.)

Dawne pieśni Goralów same tylko czynią
 wzmiankę dzisiaj o Arfach i Clairschoes, a Dudy:
 the bagpipe) zastępują je w téj chwili.

P. Gunn z Edynburga ogłosił nappóźnicy zbiór
 ciekawy o Arfie i Muzyce dawnych Goralów. —

KONIEC PRZYPISÓW DO PIEŚNI PIERWSZEJ.

PRZYPISY DO PIEŚNI DRUGIEJ.

PRZYPISEK I. PARAGRAF I.

Wodzowie Goralów mieli na swych usługach
 Barda, który był w liczbie Urzędników domo-
 wych — Autor listów Szkoekich, w tych wy-
 razach mówi, o Bardzie którego słyszał opowiewa-
 jącego wiersze u iednego Szkoekiego Wodza. —

« Bard zna pochodzenie wszystkich familii
 « Mieszkańców Gór; czasem iest Nauczycielem
 « młodego Lorda; wysławia dzieła, pokolenia i
 « śpiewa swoje liryczne płody; iak wdzięk usy-
 « piałący. — Kiedy Pan iego spać nie może. —
 « Lecz Poeeci nie w okolicach wszystkich są
 « równie szacowani i poważani, i sam byłem
 « świadkiem krzywdy wyrządzoney Muzom u ie-
 « dnego Wodza Goralów. — U oddzielnego stolu
 « siedzieli dway Bardowie, których całą hypo-
 « kreną była szklanka podpiwku. »

« Nie dano im nawet kieliszka wina, chociaż
 sam ieden byłem biesiadnikiem Wodza i iego
 familii. — W krótkim czasie kazano iednemu
 z nich zaspiewać dla mnie pieśń Goralów; — lecz
 w czwartéj strofie Spiewak był przerwany przez
 swego Pana, który rozumiał się uczonym, a obra-
 cując się do mnie, powiedział że nie nie było

równego w Homerze i Wirgiliuszu; łatwo temu wierzę, odpowiedziałem.» —

PRZYPISEK II. PARAGRAF VI.

Dawna familia Graham posiadała znaczne Dobra w Hrabstwach Dumbarton i Stirling. — Mało jest familii któreby mogły wymagać większej historyczney sławy; trzy świetni Bohaterowie roczników Szkockich zapewniają iéy nieśmiertelności. Pierwszy był P. John the Green wierny Towarzysz broni Wallasa, i poległ w bitwie pod Falkirk w roku 1298; — Drugi z tych wielkich ludzi był Markiz Montroz, w którym Kardynał Retz widział uistniony twór wyobraźni, iaki sobie ukształcił o Bohaterach starożytności. — Mimo surowość charakteru i srogość z iaką wykonał misyją Xiążąt, w którym służył; nie wahał się nazwać trzecim Jana Grème de Claverhouse, Margrabi de Dundée, którego śmierć Bohaterska na łonie zwycięstwa, powinna zmniejszyć okrucieństwo okazane na niekonformistach; za panowania Karola II. i Jakoba II. —

(WALTER SCOTT.)

PRZYPISEK III. PARAGRAF VII.

« Gaudent in cœlis animæ sanctorum qui
« Christi vestigia sunt secuti; et quia pro eius
« amore sanguinem suum fuderunt; ideo cum
« Christo gaudent æternam. »

« Wszyscy przytomni bardzo zdumieni, dla tego ty!ko oczy mieli, aby temu nadzwyczajnemu narzędziu przypatrywać się mogli. » —

(Patrz żywoty wybrane najsławniejszych Angielskich świętych Szkockich i Irlandzkich Świętych przez Wielebnego Oycę Hieronima Porter. — Douay 1632 in 4to. Tom. 1. karta 438.)

PRZYPISEK IV. PARAGRAF VIII.

Text czyni tu zastosowanie do upadku Duglása domu Angus, za panowania Jakóba Vgo. Należy sobie przypominać że Hrabia Angus zaślubił Królowę wdowę, i tym związkim oraz znaczeniem swoim, upoważnił się do trzymania Króla w rodzaju opieki która podobną była do więzów. — Wiele otwartych czyniono kroków aby uwolnić króla Jakóba z jego kajdan, któreni już Król zupełnie był znudzony; — lecz zwycięstwo sprzyjało zawsze męstwu Duglassa i jego sprzymierzonych. —

Nakoniec Król potrafił wymknąć się z Pałacu i dworu swego, i udał się z pośpiechem największym w nocy do zamku Stirling: gdzie Rządca, który był z przeciwney Duglassowi strony, przyjął go z radością. —

Tak wydobyty na wolność zwołał Jakób iak najrychlecy wszystkich Parów, o których wiedział iż są najprzeciwniejszemi Rządowi Hrabiego Angus, i z goryczą się przed niemi

uskarżał, że tak długo w istotny podległości Duglassom i ich przyjaciółom zostawał, którzy ucisnęli i złupili Królestwo pod pozorem sprawiedliwości i cieniem jego imienia. — Wielu szlachetnych Panów, skazanych było na śmierć za to że probowali wydobyć go z więzów. — Chciał mieć zadość uczynienie z Hrabiego i z jego stronników; — « Gdyż, przysięgam, rzecze, iż zemszczonym będę. » —

Duglassowie byli pozwani do stawienia się przed Obliczem Sprawiedliwości, — lecz nie posłuszni, zostali wygnani i zdrajcami Ojczyzny ogłoszeni. — (Piscoti Dzieje Szkockie w Edynburgu in fol: karta 142.)

PRZYPISEK V. PARAGRAF XII.

Zabójstwo, o iakie Roderyk jest oskarżony, nie było rzadkiem na dworze Szkockim, gdzie przytomność Monarchy nie mogła przeszkodzić krwi rozlewowi. — Oto przykład, taki iak jest opisany w dziejach łacińskich Johnstona którego my własne przytaczamy słowa; idzie tu o zamordowanie Jerzego Sztuarta de Chiltree przez sławnego Francis, Hrabiego Bothvel. —

» Mors improbi hominis, non tam ipsa immerita, quam pessimo exemplo in publicum foede perpetrata. Gulienus Stuartus Alkiltuus, » Arani, frater, natura ac moribus, cujus saepius » meminimus, vulgo propter sitim sanguinis San-

« *guinarus* dictus, a Bothvelio, in sanctae crucis
« regias, exardescente ira, mendacii probo la-
« cessitus, obscenum osculum liberius retorquebat;
« Bothvelius hanc contumeliam tacitus tulit, sed
« ingentum irarum molem animo concepit. Utrin-
« que postridie Edimburgi conventum, todidem
« numero comitibus armatis, praesidii causa,
« et acriter pugnatum est; caeteris amicis et
« clientibus metu torpentibus, aut vi absterritis,
« ipse Stuartus fortissime dimicat, tandem
« excusso gladio a Bothvelio, scythica feritate
« transfoditur, sine cujusquam misericordia;
« habuit itaque quem debuit exitum. Dignus
« erat Stuartus qui pateretur; Bothvelius qui
« faceret. Vulgus sanguine praedicabat, et horum
« cruore innocuorum manibus egregie paren-
« tatum. »

(R. *Johnstoni historia rerum britannicarum, ab anno 1572. ad annum 1628. Amstelodami, 1665.*)

PRZYPISEK VI. PARAGRAF XII.

Położenie tej rodziny, tak potężny przed wygnaniem nie jest tu *rozobszernione*. — Nienawisć którą Jakób chował dla imienia Duglassów, była zastarzałą tak dalece, że chociaż wielka ich sprzymierzeńców była liczba, i chociaż w ten czas gardzono powagą królewską; żaden z przyjaciół nie śmiał im dać przytulku, chyba pod nay-

większą tajemnicą. — Jakob Duglas, syn Hrabiego Angus znany późniéj pod tytułem Hrabiego Morton, skrył się w północney Szkocyi, i tam sprawował urząd Sędziogo. Z nalegu rozważania i oszczędności, iakiego nabył w tey niskiéj posiadzie, zkorzystał ów dar poznania charakteru ludu, który mu podał środek wyniesienia się na tak wysoki w państwie stopień, i nauczył go Ekonomiki która mu posłużyła do wrócenia Hrabstwom Morton i Angus dawnego ich blasku. — (Dzieie Domu Duglassów).

PRZYPISEK VII. PARAGRAF XIII.

Parafia Kirmarnock bierze swoje nazwisko od kaplicy poświęconéj świętemu Maronoch, Maronok, albo Maronan. — Fontanna która była poświęconą temu błogosławionemu Patronowi straciła dziś nieco z tей własności dobroczynnéj iaką iey wprzód przyznawano. —

PRZYPISEK VIII. PARAGRAF XIV.

Jest to blisko miejsca, nazwanego mostem Bracklin, gdzie powódź z gór pędząc tworzy piękny Wodospad, który nazwisko to nosi. — Most jest tak wązki, że go bez strachu przebyć nie można. —

PRZYPISEK IX. PARAGRAF XV.

Archibald, trzeci Hrabia z Duglassów, był tak nieszczęśliwy w każdym swém przedsięwzię-

ciu, iż nazwano go Tineman, od słowa Szkockiego (tine tracić), gdyż tracił Towarzyszów swoich, we wszystkich które tylko staczał, potyczkach. — etc. etc.

(Patrz Dzieie Domu Duglassów).

PRZYPISEK X. PARAGRAF XV.

Dawni Woioownicy których nadzieia i zaufanie polegało prawie zupełnie na ich mieczach mieli zwyczaj brać z nich wróżby nadewszystko z tych, które były zaczarowane, lub robione przez Czarnocięzką sztukę. Odsyłamy Czytelników naszych do owoczesnych Romansów i pism świętych. — Bartholin (De causis contemptæ a Danis adhuc gentilibus mortis) przywodzi powieść o cudownym mieczu zwanym *Skofnung* który przez zbóycę morskiego w grobie Królewskim był znaleziony. — Przytoczę tu zdarzenie, które mające zasługę pod względem Cudowności:

Młody ieden Szlactcie obłąkał się w przedmieściu pewney Stolicy Niemieckiej gdy nadchodząca się burza zagniła go schronić się w pobliskim domu. — Zapukał do drzwi; były mu otworzone przez człowieka wysokiey postawy, dzikiego spoyrzenia, i w odrażającym ubiorze. — Przychodzień był wprowadzony do izby na której scianach — wisiały miecze, topory, i machiny — które zdawały się tworzyć prawdziwą zbroiownią narzędzi torturowych. — Wahal się wejść — gdy

miecz ieden wypadł z swej pochwy. W ten czas gospodarz, z tak nadzwyczajną mu się przypatrywał miną, że młodzieniec nie mógł się wstrzymać od zapytania go o Imię, rzemiosło i coby miał znaczyć wyraz jego postaci. — Jestem, odpowie ten człowiek katem, w tym mieście a przypadek któryś uważał, jest pewną wróżbą że kiedyś pełniąc mój obowiązek, mam ci sciąć głowę tymże samym mieczem który dobrowolnie swojej pochwę opuścił. —

Młodzieniec nie długo został u swego Gospodarza; lecz w lat kilka potem należąc do pewnego rozruchu, przez tegoż kata, tymże samym mieczem, który widział u niego, ściętym został. —

PRZYPISEK XI. PARAGRAF XVII.

Znawcy muzyki na *Dudach* utrzymują iż mogą rozeznąć w *Pibroku* dobrze ułożonym wszystkie brzmienia pochodzi, potyczki, zamieszania, y wszystkie wypadki gorącej rozprawy. — Otoż co o-tém mówi Doktor *Béalte*; *Pibroek* jest rodzaj *Symfonii*, która właściwą jest tylko samym mieszkańcom gór i wyspom *Szkocyi*. — Wyprawa się na *Dudach* i różni się zupełnie od każdóy inney muzyki. — Ich rytm takiest nieporządny, że *Cudzoziemiec* nie może zmiarkować stopniowania dźwięku, — Niektóre całą oddają

potyczkę. (*Zbiór nad śmiechem i nad płodami zabawnymi.*)

PRZYPISEK XII. PARAGRAF XIX.

Oprócz Imienia i przezwiska, każdy *Wodz* godny miał jeszcze *Przydomek* dla oznaczenia jego godności *patryarchalney*, jako *Naczelnik* swojego klanu, który był mu wspólnym wraz z poprzednikami i następcami jego. Taki był, *Faraon* dla *egipskich* taki *Arsacus* dla *Assyryjskich* *Krółów*. — Było to pospolicie Imię od *Oyca* przyjęte okazujące pochodzenie założyciela *Familiy*. — *Książę d'Argyle*, na przykład, nazywał się *Mac-Callan-More*, albo syn wielkiego *Colina*. Niekiedy to imię brane było z różnicy *Herbów* *Lord Leaford*, *Wodz Makenzeiów*, nosi przydomek *Caben-fae* czyli *głowa ielenia*, iak *Colin Fitz-Gerald*, który ocalił *Króla* na polowaniu *ieleniów*; lecz oprócz tych tytułów, nosili jeszcze *Naczelnicy* ostatnie wzięte z koloru ich włosów, z ich postawy, z iakiego wielkiego *Dziela* lub z iakiego *nalogu*. Tak *Roderyk* nosi imiona *Roderyka Czarnego*, następcy *Alpina*. — *Piosnka Wioslarzów*, jest naśladowaniem *Joramu Szkockiego*, przystosowanem doskonale do poruszenia wiosel. Rozeznąć można, po ich zwolnionym odgłosie, *piosunki* ułożone na towarzyszenie wiosłom galery, od *piosnek* dla pospolitego *batu*. —

PRZYPISEK XIII. PARAGRAF XX.

Lennox był szczególnie wystawiony na napały Goralów. Potyczka pod Glen-Fruin, jest sławna krwią z tak wielkiem okrucieństwem wylaną (1602). Skutki tej potyczki były okropne dla Klanu Mac-Gregor, który tam najwięcej dokazywał, i który inż był uważanym za pokolenie buntownicze. — Wdowy Colguhomów, którzy wyrznięci byli, przyszli w liczbie szesnastu do Króla do Stirlingu, siedzieli wszystkie na koniach białych, i niosły na końcach dzid, koszule swych mężów krwią zbroszone. Jakób VI. tak był wzruszony ich żalnością, iż rozciągnął straszliwą zemstę nad pokoleniem Mac Gregor. — Wszystko tam zniszczono aż do imienia tego Klanu; wszyscy, którzy donależeli wytepieni zostali mieczem, lub skazani na ogień i szwani psami, jak drapieżne zwierzęta. Odsyłamy naszych Czytelników do Arcy-Dzieła Rob-Roy, które nas upoważnia do skrócenia tego przypisu. —

PRZYPISEK XIV. PARAGRAF XXVIII.

W roku 1529. Jakób V. skutkiem postanowienia rady swojej, przedsięwziął dobitne środki dla ukarzenia pogranicznych okręgów których lupiestwa odnawiały się często w czasie jego małoletności. — Zebrał rodzaj obozu latającego, gdzie się udala cała jego Szlachta, która miała rozkaz przyprowadzić z sobą psiarnie i sokoly, aby Król mógł używać rozkoszy polowania

w przerwach wyprawy. — Tak przebiegał puszczę Ellricką, wieszając po prawej i lewej stronie Wodźów buntowników. —

(Dzieie Szkockie przez Piscotti.)

PRZYPISEK XV. PARAGRAF XXXV.

Wyrzut miękkości, był najprzykrzyszy, a iaki tylko Goralom uczynić można było. Jednej nocy kiedy stary Ewan Cameron de Lochiel, rozciągniony na Sciegu spoczywał z towarzyszaniami swemi, uyrzał iż ieden z Wnuków jego, dla wygodniejszego leżenia — ulepił wałce z sniegu na podporę swej głowy! Jak więc, mu krzyknie, rozgniewany, i odrzucając nogą to, co pewnie za sprzęt zbytku uważał, iestę ty tak zniewieściły, iż potrzebuiesz poduszki?

Od dzieciństwa do pływania przyzwyczajeni byli iak pudle, powiada Autor listów o Szkocyi mówiąc o Goralach, i nie lękali się wody w żadney porze roku.

PRZYPISEK XVI. PARAGRAF XXXV.

Koniuszy to iest: Hench-man, rodzaj Sekretarza, Urzędnik domu Wodza — Hench-man iest ciągle przy swoim Panu; stoi za krzesłem gdy ten iest u stołu; gotowy zawsze wykonać jego rozkazy i ukarać bez żadnych obrządków prawnych, każdego ktoby dopuścił się iakichkolwiek słów krzywdzących jego Pana.

KONIEC PRZYPISÓW DO PIEŚNI DRUGIEJ.

PRZYPLSY DO PIĘŚNI TRZECIEY.

PRZYPISEK I. PARAGRAF I.

KIEDY Naczelnik chciał zwołać swój Okręg w grożącym niebezpieczeństwie; zabił kozę, i zrobiwszy krzyż z drzewa, palił jego końce, które potem gasił krwią bydłęcia; to więc było eo nazywano krzyżem ognia, Crean Tarigh, albo krzyżem hanby, gdyż nie można było odmówić stawienia się na wezwanie, iakie to Godło zna- czyło, aby nie bydź skarany na ohydę. — Krzyż był powierzony wysłańcowi wiernemu i chyżemu w biegu, który go nosił bez wytchnie- nia do sąsiedniej wioski, gdzie drugi goniec zastępował go natychmiast; Tym sposobem krzyż obiegał okolice z prędkością nie uwierzoną.

Na widok krzyża ogniatego, dzieci i starce od piętnastu lat wieku aż do sześciudziesiąt byli obo- wiązani udać się zbrojno w tęż chwilę na miey- sce zgromadzenia. Ten, któryby uchybił po- dwoyną odbierał karę żelaza i ognia, którego nieposłuszeństwo było zagrożone znakami ambli- matycznymi krzyża. — Pośród wojen domowych w roku 1745 i 46tym krzyż ognia obiegał często

okolice, dnia iednego przebył w trzech godzi- nach cały Powiat Breadalbane to jest Obszar trzydzieści mil kraju zajmujący.

S. P. Alexander Stuart opowiadał mnie iż sam posyłał krzyż ognia w tej epoce. — Brzegi były zagrożone, dwie fregaty Angielskie, i wybor naszej młodzieży był w Anglii z Xiążę- cy i^o Karolem Edwardem; iednak to zwołanie tak skuteczném było, że w przeciągu kilku go- dzin widziano pod bronią; woysko tak liczne i tak pełne zapalu, że projekt zrobienia dywersyi w okolicy, był zaniechany przez Anglików, iak- ło przedsięwzięcie o którego skutku rozpaczali. —

Krzyż ognia jest w używaniu wspólnie u go- ralów, iak u dawnych Skandynawów; co się widzieć daie z dzieiów Gotów, pisanych przez Olaus magnus.

PRZYPISEK II. PARAGRAF IV.

Stan religiy w średnim wieku zostawiał wielkie łatwości; tym którzy przez rodzaj życia, byli wyłączeni od obrzędów porządko- wych; chcieli iednak zachować sobie pomoc duchowną Spowiednika, gotowego zastosować swoią naukę, do potrzeb szczególnych swęj trzody. — Wiadomo że sławny Robin Hood (1)

(1) Obacz w *Juanhoe* epizody tego sławnego bandyty, sławionego przez tyle pieśni Angiel- skich.

miał Kapelanem Mnicha Tuck, Mnich ten był pewnie z rodzaju Oyców Duchownych przybandytach Tynedalskich na których, za Henryka VIII, Biskup de Ourhan rzucił klątwę; — Zapewniano nas nadto, że było wielu Kapelanów którzy publicznie utrzymywali etc. etc. Z kąd inąd. — Są to ludzie zupełnie głupi, i odprawiają służbę Bożą w miejscach etc. etc.

PRZYPISEK IV. PARAGRAF IX.

Wstęga Panien Szkoekich, nazwana *Snood*, była godłem Panienstwa którą niewiasty zamężne zamieniały na zasłonę *curch* albo *toy*; lecz kiedy młoda dziewczyna miała nieszczęście stracić prawo do tytułu Panny, nie nabywszy go do nazwiska mężatki, — nie godziło się iey nosić *Snoodu*, i nie mogła wdzięwać zasłony. — Stare piasni Szkoekie, czynią częste złośliwe do téj okoliczności zastosowania. —

PRZYPISEK VI. PARAGRAF VII.

Mniemano że nayszczęśliwsza część wielkich familii Szkoekich, miała Geniusza opiekuńczego albo raczej domowego, który wyłącznie do nich był przywiązany; zatrudniał się ich pomysłnością, i załośnym swym iękiem ostrzegał kiedy im jakie nieszczęście groziło. — Geniusz Granta, nazywał się *May-Moullach*, i pokazywał się mu w po-

staci młodej Dziewczyny, mającej ramie włossem porosłe. — Jony Grant *Rothermucusa* miał równie na zawołanie, jednego z tych duchów nazwanego *Bodach-an-dun*, albo Duch z pagórka. — Wieleby można podobnych wymienić przykładów.

Bauschie, była wieszczka czarnoksiężka, której ięki, uprzedzały zawsze, iak mówią, śmierć *Wodza*. Kiedy ten Duch niewieści widzieć się dawał, ukazywało się pod postacią starcy kobiety, z rozpuszczonemi włosami, okrytę płaszczem białym.

Śmierć Naczelnika familii bywa częstokroć zwiastowaną przez łańcuch światel różnych kolorów, nazwany *Dreugh* albo śmierć *Druida* który obraca swe kroki ku miejscu pogrzebu.

PRZYPISEK VII. PARAGRAF VII.

Ten odgłos usłyszany na *Benharowie*, jest przystosowaniem do podobnej wieszczby, która zwiastuje zawsze, iak zapewniają, śmierć dawney familii *Leana*; jest to Duch jednego z jego przodków zabitego niegdys w potyczce, który galopuje po górze. —

Łatwość z iaką oczy i ucho oszukują się w podobnych okolicznościach, jest wykazaną przez dzieje wojsk powietrznych, i inne fenomena, które znajdziemy nawet w księgach świętych.

PRZYPISEK VIII. PARAGRAF VIII.

Inch Caillach, — Wyspa Mniszek albo starych bab, jest wyspa rokoszna u brzegu iaskini Lomond — Ledwie zostały nieciakie rozwaliny Kościoła; lecz znajduie się tam jeszcze Cmentarz, który nie przestaje przyjmować śmiertelne zwłoki sąsiednich okręgów. — Pomniki najznakomitsze są Mac-Gregor, którzy sięgają pochodzenia od dawnego Króla Szkockiego, nazwiskiem Alpin.

Górale są bardzo zazdrosni co do swoich praw pogrzebowych — iak tego można się spodziewać od ludu, którego Prawa i Rząd (ieżeli to nazwisko może bydź dane ustawóm Okręgu) polegają na prawidlach iedności familyiney. —

Oby prochy iego w wodę rzucone były! jest to przekleństwo najstraszniejsze, iakie tylko Goral na nieprzyaciela swego rzucić może. —

PRZYPISEK IX. PARAGRAF XIII.

Bogte, obuwie istotne Góralów, jest zrobione z skóry z otworami, aby dozwoić wodzie wpływu i wypływu — bo nie można się spodziewać, przebyć bagna suchą nogą. Dawne bóty, były ieszcze obuwiem niezgrabniejszém niżeli *Bogte*. —

PRZYPISEK X. PARAGRAF XVI.

Powtórzemy tylko w względzie *Coronach* Góralów że to jest *Fluloa* Irlandczyków a *Elulatus* Rzymian.

PRZYPISEK XI. PARAGRAF XIX.

Odsylamy do karty Geograficznej Hrabiego Perthshire, tych wszystkich którzy chcieliby poznać kray iaki obiegl krzyż ognia wysłany przez Roderyka.

PRZYPISEK XII. PARAGRAF XXIV.

Dobrze jest uwiadomić Czytelnika że często wypalają w Szkocyi, zwiędle pastwiska, aby trzody mogły ogryzać świeżą trawkę — która ich miejsce zabiera.

PRZYPISEK XIII. PARAGRAF XXIV.

Innych przysięg iak na ramie ich Wodzów. Słupie uszanowanie, iakie okręgi miały dla swych Wodzów, czyniło tę przysięgę uroczyłą. —

PRZYPISEK XIV. PARAGRAF XXV.

Coir-nam-uriskin, jest pieczara urobiona w górze Benvenu, okrążona wyniosłemi skalami, i zacienniona brzożami i dębami. — Miejsce tak dziwacznie położone blisko Jeziora Katrinu, znajdujące się w sąsiedztwie ludu, którego wszystkie skłonności są romantyczne, nie mogło zostać bez bóstw miejscowych.

Nazwisko Coir-nam-uriskin, oznacza pieczarę człowieka dzikiego; a podanie przyznaie temu

Uryskowi, który iey dał swoje imię, postawę kózłą i człowieczą zarazem, a iednem słowem: wszystkie własności Satyra greckiego. — Ale *Urisk* nie zdaie się tak dziedziczyć rozpusty tego klasycznego bóstwa, iak odziedziczył iego postać; iego zatrudnienia, raczey go każą porównać z *Lubbar fiend* Miltona. Można go było oswoić i użyć na folwacznego sługę; i w dawnych wiekach, wiele familii, miało ich na swoim łożdzie. — Rozproszeni po całej okolicy, każdy z nich miał swoje oddzielne schronienie; lecz się zbierali wszyscy na wielką radę zakonu w pieczarze Benvenu.

PRZYPISEK XV. PARAGRAF XXVII.

Zadne położenie miejsca nie może być zrównane, z przedziwnym widokiem, iaki przedstawiają okolice Beal nam-Bo. —

PRZYPISEK XVI. PARAGRAF XXVIII.

Zaden z Monarchów nie był tak udzielnym w swoiocy władzy, iak naczelnik goralów, miał liczny orszak Urzędników, przywiązany do swojej osoby: gwardye Koniuszego, Barda, Mówcę, Miecznika czyli Urzędnika noszącego palasz, Wodza, ect. ect.

KONIEC PRZYPISÓW PIEŚNI TRZECIEJ.